



WIOSNA 2019

Paślij mnie

www.wsd.tarnow.pl

ISSN 1506-8841

Rok XXVIII, nr 1(121)/2019

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOWIE

Rodzina drogą do świętości





Teraz zaś została ukazana łaska przez
pojawienie się naszego Zbawiciela,
Chrystusa Jezusa, który przez wycięty
śmierć, a na życie i nieśmiertelność rzucił
światło przez Ewangelię - 2 Tim 1,10



DRODZY CZYTELNICY!

Święty Jan Paweł II, w adhortacji posynodalnej *Familiaris consortio* nazwał rodzinę „drogą Kościoła”. W czasie kiedy w naszym Kościele diecezjalnym przeżywamy pierwszy rok działań V Synodu, zrodziło się w nas pragnienie, aby kolejny numer *Poslij mnie* poświęcić właśnie rodzinie, która jest drogą do świętości dla wielu osób, a także jest pierwszym seminarium dla tych którzy pragną poświęcić się na służbę w Kościele. Jak zauważa Papież Franciszek w posynodalnej adhortacji *Amoris laetitia*: Radość miłości przeżywana w rodzinach jest także radością Kościoła. Mimo wielu kryzysów małżeństwa, pragnienie życia rodzinnego jest stale żywe, zwłaszcza wśród wielu młodych ludzi.

Niech te krótkie rozważania na temat rodziny wprowadzą nas w życie Kościoła naszej diecezji i ukazą, że poprzez życie rodzinne małżonkowie, dzieci i wszyscy tworzący nasze rodziny dążą do świętości.

Życzymy, aby lektura tego numeru pomogła w dążeniu do świętości każdemu z nas.

Redakcja *Poslij mnie*

Redakcja

Opiekun: ks. rektor Andrzej Michalik

Redagujący klerycy WSD w Tarnowie: Jan Kurek (red. naczelny), Mateusz Bogula, Mateusz Chwałek, Konrad Dziedzic, Tomasz Hyjek, Andrzej Janiga, Łukasz Koznecki, Maksymilian Marć
Skład: Marta Kośmider

Redakcja graficzna i fotografie: Maciej Lorens, Krzysztof Wiercioch

Korekta: Mateusz Czachor, Dawid Grabowski, Kamil Karpiński, Dominik Kogut, Dariusz Krysa, Piotr Ryndak

Kolportaż: Grzegorz Banaś, Piotr Stopa

Adres Redakcji *Poslij mnie*

ul. Piłsudskiego 6, 33-100 Tarnów

tel. 14 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Źródła fotografii i grafik na okładkach: fotografia na stronie tytułowej – p. Jeffrey Bruno, ikona – <https://sklep.pasterz.pl/ikona-swieta-rodzina-ikona-wspolczesna>

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Poslij mnie*, zwłaszcza: p. Grażynie i Andrzejowi Janikom, p. Marii Pyzik, p. Marcie Kośmider oraz całej wspólnoty Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Poslij mnie

Wiosna 2019

AKTUALNOŚCI

Wspólnota opłatkowa → 4

Spotkanie z ojcem duchownym misjonarzy → 4

Z Tomaszowej inspiracji → 5

Miłosierdzie Pańskie wyśpiewywać będę → 6

Krucjata wyzwolenia → 6

„O niezwykłych sprawach, zwykłych ludzi” → 7

TEMAT NUMERU

Na początku Bóg stworzył «relację» → 8

Sakramentalność małżeństwa → 10

Dobre wychowanie w rodzinie według papieża Franciszka → 12

Warto rozmawiać? → 14

Współczesne zagrożenia dla rodziny i ich pokonywanie → 16

Ksiądz i rodzina → 17

ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE

Małżeństwo drogą do Boga → 18

Ku świętości, poprzez i pomimo... → 19

OKIEM SYNODU

„Za Chrystusem”. Praca Komisji Przygotowawczej V Synodu Diecezji Tarnowskiej → 20

Rodzinna atmosfera → 25

Wiosna V Synodu Diecezji Tarnowskiej → 27

ŚWIADECTWA

„Tak jak Maryja” → 28

„Nowy rozdział, czas się rozpakować” → 29

Świadek z praktyki wielkopostnej → 30

Weź się rusz! → 31

„Posłani, aby służyć - wybrani, aby służyć” → 31

OKIEM AMBROŻEGO

W trosce o jedność → 32

O tym dlaczego nie budować rodziny na miłości, wychowaniu i wolności → 34

Rodzina w pryzmacie aksjologicznym → 35

Matriarchat, patriarchat i mała Anestezja → 36

MIEJSCA KULTU

Sztuka sakralna drogą do Boga → 38

Historia kultu pasyjnego – Czarny Potok → 39

DAŻYĆ DO DOSKONAŁOŚCI

„Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha” → 40

„Tak bardzo chciałbym wyjąć Ci tę drzazgę” → 42

Wspólnota opłatkowa

Dawid Mąka, rok III

DAWKA WPROWADZAJĄCA:

Czas Bożonarodzeniowy budzi w każdym człowieku miłe wspomnienia. Wiąże się z pamiątką przyjścia Jezusa na świat, lecz także z niezwykle swoistą atmosferą. Właśnie w tych okolicznościach odbywa się co roku spotkanie opłatkowe Towarzystwa Przyjaciół naszego Seminarium. Wzięli w nim udział również rodzice alumnow roku trzeciego, którzy kilka miesięcy temu przyjęli strój duchowny. W czasie spotkań z Towarzystwem Przyjaciół naszego Seminarium, uświadamiamy sobie jak wielu ludzi troszczy się o wspólnoty kleryckie.

CZĘŚĆ OFICJALNA:

Spotkanie rozpoczęło się w Auli im. Jana Pawła II, gdzie ksiądz Rektor Andrzej Michalik przywitał przybyłych gości. Na-

stępnie ksiądz dyrektor, Andrzej Surowiec, wyraził wdzięczność za ich modlitwy w intencji seminarium i za wsparcie. Alumni roku trzeciego, przygotowali inscenizację jasełek. Główne przesłanie występu przypomniało słuchaczom o tajemnicy Bożego Narodzenia. A istotą tej głębi jest sam Chrystus, który rodzi się dla każdego człowieka.

POWSZECHNE POWOŁANIE:

Po zakończonym przedstawieniu, wszyscy goście przenieśli się do kaplicy. Odbyła się tam modlitwa nieszporami. Wspólnie



z gośćmi modlił się także biskup Andrzej Jeż, który wygłosił później tak zwaną egzortę. Mówił o powołaniu, które daje Chrystus: "Wszyscy jesteśmy powołani, wszyscy idziemy za Jezusem. Ktoś, kto zakłada rodzinę, też głosi Ewangelię." Wyraził także swoją nadzieję w to, że oddziały Towarzystwa w parafiach będą się rozrastały.

TYTUŁOWA WSPÓLNOTA STOŁU:

Po zakończonej modlitwie, goście zostali zaproszeni do jadalni, na uroczystą kolację. Przed posiłkiem łamano się opłatkiem. Ma to swą uroklivość, bowiem przy życzeniach Bożonarodzeniowych można zapoczątkować znajomości i zacieśnić ich więzy. Wielu gości także korzystało z okazji, aby podzielić się opłatkiem z Pasterzem Diecezji. Świętowanie uwieńczone było wspólnym kolędowaniem. I w tej miłej atmosferze zakończyło się tradycyjne spotkanie Towarzystwa Przyjaciół WSD. ■



Spotkanie z ojcem duchownym misjonarzy

Szczepan Wajda, rok V

W dniu 1 marca, gościliśmy na Auli Jana Pawła II ks. Stanisława Wojdaka. Ks. Rektor krótko zarysował historię jego życia, wspominając jego dwa pobyty w seminarium, szczególnie zaś, podkreślił jego zasługi dla rozwoju misji. Obecnie pełni on funkcję wicedyrektora Wydziału Misyjnego i jest rów-



nież ojcem duchownym misjonarzy diecezji tarnowskiej.

Ks. Stanisław wspomina, że po raz pierwszy znalazł się na kontynencie Ameryki Południowej dopiero teraz, po tylu latach pracy misyjnej. Rozpoczął swoje opowiadanie od Peru. Po dotarciu do Limy czekał na niego ks. Wiesław Tworzydło, kapłan diecezji tarnowskiej, który zajmował się nim przez dwa tygodnie.

Z Limy Ojciec Stanisław udał się do Huanacayo, gdzie pracują obecnie księża z diecezji białostockiej (wcześniej pracowali nasi misjonarze). Następnie udał się do Pampas, gdzie Ojciec wypełnił główne zadanie z którym pojechał – wygłosił rekolekcje dla misjonarzy pochodzących z diecezji tarnowskiej, w centrum pastoralnym wybudowanym przez ks. Roberta Zająca (proboszcza w Pampas). Wygłosił on cztery konferencje, odbył dużą liczbę rozmów oraz spędził wraz z kapłanami długi czas na adoracji Najświętszego Sakramentu. Po dwudniowych rekolekcjach, ojciec

udał się w Andy do Colcabamby (pracują tam ks. Wiesław Mikulski oraz ks. Grzegorz Kubalica) oraz do innych miejsc, w których odwiedził kilku tarnowskich misjonarzy. Następnie wrócił inną drogą do Limy.

Następnie udał się na północ, do Pariacoto. Ks. Stanisław wspominał o wspianiu się drogą krzyżową szlakiem męczenników śmierci o. Michała Tomaszka i o. Zbigniewa Strzałkowskiego, którą głęboko przeżył.

W Boliwii scenariusz był podobny – ojciec odwiedził czterech misjonarzy pracujących na trzech parafiach. Szczególnie zachwyciła go katedra w Conception.

Pobyt w Ameryce Południowej (jak wyznał sam ks. Stanisław) pomógł mu otworzyć oczy na rzeczywistość Kościoła na tym kontynencie (do tej pory wyjeżdżał on głównie na kontynent afrykański).

Na koniec Ojciec zaapelował i mocno zachęcił kleryków, do otwartości na Ducha Świętego i o odwagę na odpowiedzenie na ten głos. „Świat nas potrzebuje!” ■

Z Tomaszowej inspiracji

Mateusz Skowron, rok II

„Sławimy dzisiaj męża wielkiej cnoty, który dostąpił świętych obcowania i dzieli z nimi radosną nagrodę za to, że głosił naukę bez skazy” (z liturgii godzin).

7 marca 2019 roku odbyła się patronalna uroczystość w tarnowskim seminarium ku czci św. Tomasza z Akwinu, kapłana, doktora Kościoła, wybitnego przedstawiciela zakonu.

Uroczystość ta rozpoczęła się Mszą Świętą o godzinie 8:30 pod przewodnictwem ks. prałata dr Wojciecha Gałdy, a kazanie wygłosił ks. prof. dr hab. Stanisław Wszolek. Ks. profesor, skierował do nas Słowo Boże na wzór tomaszowych „Sermones et Collationes”, co sam zresztą przyznał w trakcie swojej wypowiedzi. Doktor Anielski napisał w swoim najdonioślejszym dziele, „Summie Teologicznej”, że Bóg jest ipsum esse subsistens. Bóg, jako Absolut, jest jedynym bytem, w którym istota jest tożsama z istnieniem. Wskazuje na to także Jego imię *Jestem, który Jestem*, objawione Mojżeszowi (por. Wj 3,14-15). W stworzeniach, które są bytami przygodnymi, niekoniecznymi – istnienie nie jest tożsame z istotą, lecz jest ich aktem, czyli urzeczywistnieniem. Nie jest ono konieczne, stąd stworzenie może, ale nie musi istnieć. Natomiast Bóg jest bytem koniecznym, musi istnieć, bo to leży w Jego istocie. Ks. prof. Wszolek przypomniał nam, jak ważna jest dla chrześcijanina, a tym samym dla kleryka, codzienna lektura Pisma Świętego. Jest to nasza ofiara: słuchanie Słowa, rozważanie go, a rozważane nadaje kierunek postępowania w codziennym życiu. Zostało nam postawione ważne pytanie, czym dla nas jest czytanie Pisma Świętego?

O 10:30 odbyła się akademie, podczas której ks. dr hab. Tade-

usz Pabjan wygłosił inspirujący wykład pt. „Problem początku świata w ujęciu św. Tomasza z Akwinu”. Ks. Pabjan poruszył temat odwieczności świata w dziele dominikanina „De aeternitate mundi”. Według Akwinaty, świat może być odwieczny, jed-

nak teza ta nie stoi w sprzeczności z dogmatem o stworzeniu świata przez Boga. Początek to zapoczątkowanie w czasie, a stworzenie to relacja Boga jako bytu koniecznego do świata jako bytu przygodnego.

W dalszej części uroczystości został uczczony jubileusz 65-lecia urodzin ks. prof. Antoniego Żurka. Laudację wygłosili dziekan wydziału teologicznego ks. prof. Janusz Królikowski oraz ks. prof. Ireneusz Stolarczyk, po czym Ksiądz Jubilat otrzymał Księgę Pamiątkową z rąk J. E. ks. bp. Andrzeja Jeża i Księdza Dziekana.

Następnie klerycy drugiego roku zaprezentowali obraz sceniczny zatytułowany „Z Tomaszowej inspiracji”. Spektakl opowiadał o Jacques’u Maritain’ie IPFI francuskim filozofie, teologu myślicielu politycznym. Została pokazana jego historia życia od młodości, gdzie jako student filozofii na paryskiej Sorbonie poznał swoją przyszłą małżonkę Raissę Umancow, rosyjską żydówkę, do złożenia ślubów zakonnych i śmierci. W 1906 roku przyjęli razem chrzest, a resztę życia mieli poświęcić wierze – Jacques poprzez swoje dzieła filozoficzne, Raissa przez wiersze mistyczne i powieści. Jego filozofia znalazła m.in. odzwierciedlenie w kościelnej Konstytucji Duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes”. Została także ukazana scena wręczenia soborowej bulli skierowanej do intelektualistów przez św. Pawła VI właśnie Maritain’owi. Głęboka przyjaźń łącząca tych wielkich ludzi i głębokość wiary, przelana na dzieła, skutkowała tym, że po raz pierwszy, papież w swojej encyklice, nawiązał do książki świeckiego człowieka, którą sam przed laty przetłumaczył na język włoski. „Humanizm integralny” stał się inspiracją do napisania przez św. Pawła VI encykliki „Populorum progressio”. ■



„Najbardziej pożałowania godnymi w miłości nie są ci, którzy się nieszczęśliwie zakochali, ale ci, którzy nie potrafią pozbyć się tego, kogo już nie kochają”.

Miłosierdzie Pańskie wyśpiewywać będę

Łukasz Koznecki, rok IV

16 marca 2019 roku jako członkowie grupy modlitwnej, Bractwa Miłosierdzia Bożego, udaliśmy się na coroczną pielgrzymkę do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie-Łagiewnikach. Nasze pielgrzymowanie rozpoczęliśmy o godzinie 6:15, wyjeżdżając autokarem do Krakowa. Czas podróży spędzony został w duchu modlitewnym, bowiem śpiewaliśmy Godzinki ku czci NMP i medytowaliśmy Pismo Święte. Warunki na drodze pozwoliły nam sprawnie i na czas dotrzeć do Krakowa, gdzie o godzinie 8:00 uczestniczyliśmy we Mszy Świętej sprawowanej w kaplicy Jezusa Miłosiernego w Łagiewnikach, której przewodniczył i homilię wygłosił ojciec Adam Kumorek, opiekun naszej grupy modlitwnej. Po Mszy Świętej spędziliśmy kilka chwil modlitwy przy grobie św. Faustyny oraz uczciliśmy jej relikwie. Kolejną okazją do modlitwy była Droga Krzyżowa, która ze względu na wietrzną pogodę, nie odbyła się

jak co roku na zewnątrz sanktuarium, lecz w jednej z podziemnych kaplic sanktuarijnych. Rozważania były wprost zaczerpnięte z Dzienniczka św. Siostry Faustyny Kowalskiej. Po rozważeniu męki Zbawiciela, udaliśmy się do pobliskiego Sanktuarium św. Jana Pawła II, gdzie odmówiliśmy wspólnie koronkę do Bożego Miłosierdzia, w kaplicy św. Kingi, która silnie związana jest z Diecezją Tarnowską. Po wspólnotowej modlitwie, mieliśmy sposobność do indywidualnej modlitwy.

Godzina 11:00 była dla nas czasem wyjazdu w kierunku centrum Krakowa, aby zwiedzić Katedrę na Wawelu. Po przyjeździe na miejsce zostaliśmy niemile zaskoczeni faktem, że wejście na Wawel zostało zablokowane z powodu tragicznego wypadku, który miał miejsce w godzinach porannych na budowie prowadzonej w pobliżu Wawelu. Nie mogliśmy zatem nawiedzić grobu Lecha i Marii Kaczyńskich.

Obecność w centrum Krakowa stała się doskonałą okazją do zwiedzania Starego Miasta, które trwało kilka godzin. Ubogaceni pięknymi zabytkami i sztuką nowo-

czesną, które dane nam było zobaczyć, pełni wrażen wyruszyliśmy o godzinie 15:15 w kierunku Czernej, aby zwiedzić klasztor ojców Karmelitów. Około godziny 16:00 dotarliśmy na miejsce. Ojciec karmelita, który był naszym przewodnikiem, szczegółowo opowiedział historię tego miejsca, a także życia bł. Rafała Kalinowskiego, znanego i cenionego karmelity, który wniósł wiele rad i wskazówek w życie wspólnotowe i formację. W trakcie zwiedzania mieliśmy szansę uczestniczyć w cotygodniowym uroczystym śpiewie Salve Regina, ku czci Matki Bożej, śpiewanej przez wspólnotę ojców i braci karmelitów. Na zakończenie zwiedzania, mieliśmy okazję nawiedzić karmelitański cmentarz, jak również zwiedzić dwa klasztorne muzea: pierwsze związane z życiem klasztoru a drugie przedstawiające pracę misyjną ojców misjonarzy karmelitańskich. Szczęśliwi i ubogaceni wieloma łaskami doświadczonymi podczas pielgrzymki, udaliśmy się w drogę powrotną do Tarnowa. Pielgrzymka uświadomiła mi jeszcze bardziej głębię Miłosiernej Miłości Boga do ludzi. ■

Krucjata wyzwolenia

Przemysław Lis, rok V

18 marca naszą wspólnotę seminaryjną odwiedził ks. Wojciech Ignasiak - kapłan archidiecezji katowickiej. Ks. Wojciech oprócz długoletniej pracy duszpasterskiej pośród ludzi uzależnionych, pełni funkcję moderatora Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, w Ruchu Światło-Życie, a także jest konsultorem zespołu ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych Konferencji Episkopatu Polski. Spotkanie ks. Wojciechem było zorganizowane w związku z tygodniem modlitw o Trzeźwość Narodu, z inicjatywy kleryckiego koła Apostolstwa Trzeźwości i seminaryjnej grupy Ruchu Świa-

tło-Życie. Ks. Wojciech podzielił się z nami swoim długoletnim doświadczeniem pracy wśród ludzi z chorobą alkoholową, ale także z innymi uzależnionymi. Opowiedział nam w sposób interesujący o dziele Krucjaty Wyzwolenia Człowieka zapoczątkowanym przez ks. Franciszka Blachnickiego, nawiązując do czterdziestej rocznicy powstania

tego dzieła. Podkreślał między innymi że dzieło Krucjaty nie jest akcją trzeźwością, ale konkretem w okazywaniu miłości drugiemu człowiekowi, przez dobrowolną rezygnację ze spożywania alkoholu i ofiarowanie swojej tej abstynencji w intencji ludzi uzależnionych. Uczynienie sobie intencji za konkretnego człowieka chorego na alkoholizm, jest pięknym darem modlitwy za zniewolonego. Jak podkreślał prelegent, hasłem Krucjaty nie jest: „Nie pijcie!”, ale „Nie lękajcie się!”. Krucjata ma za zadanie uczynić każdego człowieka prawdziwie wolnym, wolnym od wszelkich używek i uzależnień. Tylko taki człowiek, może posiadać siebie, być sobą w pełni i przez to być dla innych, służyć bliźnim. Bo tylko człowiek, który nie jest zniewolony, będzie zdolny do prawdziwej miłości. ■



„O niezwykłych sprawach, zwykłych ludzi”

Kamil Majkrzak, rok III

Sroda, 3 kwietnia 2019 roku, tuż przed godziną 20:00. Do kaplicy seminaryjnej zmierzają alumni zaopatrzeni w zeszyty duchowne. Na korytarzu słysząc ostatnie rozmowy, często wybrzmiewa hasło: „owocnych rekolekcji”. Im bliżej pełnej godziny, tym rozmów coraz mniej, aż w końcu następuje całkowita cisza, która trwa do niedzielnego śniadania. O godzinie 20:00 do ambony podchodzi Ksiądz Rektor, który przedstawia nam postać Księdza Rekolekcjonisty. Jest nim Ksiądz profesor Marian Zając, pracujący na co dzień na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Nasze ćwiczenia rekolekcyjne rozpoczęły się od hymnu do Ducha Świętego, podczas którego prosiliśmy o Jego światło i dary dla siebie i prowadzącego. Następnie Rekolekcjonista wygłosił do nas pierwszą konferencję podczas której apelował abyśmy podeszli do czasu rekolekcji z odpowiednią motywacją i jak najlepiej go przeżyli. W kolejnych konferencjach podejmowaliśmy wiele istotnych tematów związanych z życiem alumna i kapłana. Rekolekcjonista, czerpiąc ze swojego dużego doświadczenia życia w kapłaństwie, przestrzegał, żebyśmy czas spędzony w murach seminaryjnych wykorzystali jak najlepiej, zarówno na rozwój intelektualny, jak i duchowy. Z tym bowiem, co wypracujemy, pójdziemy w kapłaństwo, gdzie nie będzie już czasu na nadrabianie zaległości. Ksiądz Marian wielokrotnie mówił nam, że dzisiejszy świat potrzebuje świadków Bożej obecności. Dzisiejsi ludzie nie potrzebują przedstawicieli instytucji - Kościoła, a prawdziwych przyjaciół Chrystusa. To właśnie my mamy być tymi, którzy poprzez słowa, rady, czy gesty pokazują Boży styl życia. Żeby to osiągnąć musimy wejść w głęboką relację z Bogiem. W czasie konferencji słyszeliśmy też słowa przestrogi. Dzisiejszy świat jest nam w stanie wiele zaoferować, ale nie możemy dać się światu skolonizować. W naszym życiu na pierwszym miejscu musi być Bóg, a wtedy wszystko będzie na swoim miejscu. W przeciwnym razie nasza postługa może przynieść więcej szkody niż pożytku. Przed złem czyhającym w świecie, może nas uchronić tylko zażyłość z Bogiem. Rekolekcjonista nawoływał, aby w naszej przyszłej,

kapłańskiej posłudze nigdy nie zabrakło krzyża. Musimy pamiętać, że nie możemy zrobić z naszego życia „gorzkich żali”, z powodu dźwiganych krzyży. Kapłan musi nauczyć się brać krzyż na swoje ramiona. Bez nauki o nim, nie będziemy w stanie nic zrobić. Krzyż jest jedyną drogą do nieba. Ksiądz Rekolekcjonista przypomniał nam słowa Benedykta XVI, który mówił, że „nie służymy sprawie przegranej”. Jednak w tej służbie musimy pamiętać, aby nie być najemnikami, a prawdziwymi świadkami wiary.

Całonocna adoracja Najświętszego Sakramentu wprowadziła nas w najważniejszy dzień naszych ćwiczeń – dzień spowiedzi świętej. Rekolekcjonista zwracał nam uwagę, że jest to bardzo ważny sakrament w życiu każdego kapłana. Niedbała spowiedź bardzo często prowadzi kapłanów na bezdroża. Zawsze należy się tak spowiadać, jakby to była ostatnia spowiedź w naszym życiu.

W czasie rekolekcji bracia z roku V, podczas uroczystej Mszy Świętej pod przewodnictwem Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Andrzeja Jeża, zostali włączeni do grona kandydatów do diakonatu i prezbiteratu, pogłębiając wyryte w swoich sercach „tak” powiedziane Bogu. Natomiast bracia z roku III i IV otrzymali z rąk Księdza Biskupa Stanisława Salaterskiego, posługi lektoratu i akolitu, stając się, jak zaznaczył Biskup, sługami dwóch stołów: Słowa Bożego i Eucharystii.

Czas rekolekcji obfitował w wiele treści, które mogliśmy poddać medytacji w czasie licznych spotkań z Jezusem ukrytym w Najświętszym Sakramencie. Również piękna pogoda pierwszych dni kwietnia sprawiła, że alejki seminaryjnego ogrodu zapełniły się zamysłonymi postaciami, często z różańcem lub brewiarzem w dłoniach.

Rekolekcje już za nami, ale ufamy, że treści, które usłyszeliśmy będą owocowały w naszym życiu. Księdzu Rekolekcjoniste jesteśmy niezmiernie wdzięczni za świadectwo życia oraz za ukazanie ideałów kapłaństwa. ■



Na początku Bóg

Michał Pierz, rok V

Kwestią podejmowaną w artykule będą konsekwencje i początki spotykania się ludzi, czyli konsekwencje i początki relacji międzyludzkich. Dokona się przejście od prozy życia do poezji biblijnego poematu o stworzeniu człowieka.

Istnieją dziesiątki książek o tym, co trzeba robić, by dobrze „kształtować politykę i strategię personalną przedsiębiorstwa”. Powstają kierunki studiów, gdzie zawodem uzyskanym jest specjalista ds. Human Resources – czyli do zarządzania zasobami ludzkimi. Tendencje w życiu, nazwijmy to biznesowym, są ukierunkowane ku porządkowaniu i dbaniu o relacje interpersonalne załogi. Lecz istnieje druga gałąź tego, a mianowicie w firmach, które posiadają stały kontakt z klientem, rozwija się też umiejętności wchodzenia w ten rodzaj interakcji. Któż może mieć pojęcie, że pracownik stacji benzynowej musi przejść kilkadziesiąt (i nawet więcej) godzin wymagających szkoleń dotyczących sprzedaży towarów i umiejętnej rozmowy z klientem. Ludzie czynią wiele wysiłku, w tzw. budowanie relacji ludzkich. Czy o początkach relacji międzyludzkich można się dowiedzieć z Biblii?

«OBRAZ» I «PODOBIEŃSTWO» - BIBLIJNA PODSTAWA RELACJI MIĘDZYLUDZKICH

Wspomniane uważne słuchanie zdecydowanie pomaga w lekturze Pisma Świętego, we wchodzeniu w dialog i relację z nim. Warto zatem przysłuchać się, co o relacjach międzyludzkich mówi Księga Rodzaju.

Istnieją dwa opisy stworzenia człowieka. Ten podwójny przekaz wcale się nie wyklucza, ale niesie ze sobą dwie tradycje – Kapłańską (skrót P, od niem. Priester. Chodzi o Rdz 1,26-28) i Jahwistyczną (skrót J.

Chodzi o fragment Rdz 2,4-25). Słuchacz kapłańskiego poematu o stworzeniu, zauważa, że człowiek został stworzony na „obraz” (šelem) i „podobieństwo” (ḏəməūt) Boże. Hebrajskie pojęcie „obraz” występuje w Biblii rzadko, stąd etymologia słowa nie jest pewna. Spośród 17 tekstów, w których można znaleźć termin šelem, aż 10 odnosi się do różnego rodzaju obrazów, form, wzorców, podobizna i modeli materialnych. Choć dość trudno określić pochodzenie słowa, to egzegeci wywodzą znaczenie od czynności rozcinań, przecinania, rozłupywania, drążenia, czy wiercenia. Oznacza to, że używając sformułowania „obraz Boży” w oparciu o znaczenie hebrajskiego šelem, należy mieć na uwadze koncepcję rzeźbienia, tworzenia i modyfikowania podobizny jakiegось oryginału lub proces wykuwania rzeźby w oparciu o pewną wykrystalizowaną już ideę bądź gotowy wzorzec. Zatem „obraz” oznacza zawsze kopię, nigdy zaś nie określa wzorca czy też samego oryginału.

Inaczej jest z pochodzeniem słowa „podobieństwo”. Etymologia jest dość jasna. Pojęcie ḏəməūt ma końcówkę typową dla rzeczowników o znaczeniu abstrakcyjnym i pochodzi od słów „być podobnym”, „przypominać coś lub kogoś”. Występuje w Biblii 25 razy, w większości u Ezechiela. „Podobieństwo” określa zwykle rzeczywistość nie identyczną, lecz analogiczną i podobną. Obydwa pojęcia hebrajskie šelem i ḏəməūt są terminami archaicznymi i znajdują się na steli z XIX wieku przed Chr., która prezentuje posąg króla Hadaduyi i uznawanego za obraz i podobieństwo boga Hadada-Sikanu.

Zasadnicze wydaje się pytanie o użycie tych pojęć w relacji pomiędzy Bogiem Stwórcą a człowiekiem. Pierwszorzędnym celem tych pojęć



nie jest bowiem precyzyjna definicja natury ludzkiej, lecz wyrażenie stosunku, w jakim człowiek pozostaje do Boga i świata. Jedną z interpretacji koncepcji obrazu Bożego w człowieku mówi o zdolności człowieka do kreowania i pozostawania we wzajemnych relacjach osobowych z innymi. Oczywiście pierwszą i najważniejszą podstawą i motywacją do nawiązywania tego typu relacji jest stworzona w człowieku przez Boga płciowa dwutorowość, która jak się wydaje warunkuje i stymuluje istnienie wszelkich i niezwykle bogatych relacji. „Obraz Boży” w człowieku jest więc symbolem wyjątkowej zdolności ludzi do wejścia w bezpośrednią, ścisłą i osobową relację ze Stwórcą, czego nie może dokonać żadne inne stworzenie. Na bazie kapłańskiej idei człowieka jako obrazu Boga, można sprecyzować trzy zasadnicze rodzaje wzajemnych relacji osobowych, w jakie wchodzi człowiek. Pierwszą z nich jest więź między mężczyzną i kobietą i jest zorientowana na przekazywanie życia (Rdz 1,27). Drugą relacją jest więź wspólnego pochodzenia i pokrewieństwa.

stworzył «relację»



Obserwuje się to w Biblii, gdy wymieniane są genealogie. Ostatnim przykładem jest więź braterska, która powinna łączyć wszystkich przedstawicieli rodzaju ludzkiego. Chodzi o solidarność, szacunek, poszanowanie godności, prawo do życia. Można wysnuć wniosek, że umiejętność nawiązywania relacji międzyludzkich jest darem Boga Stworzyciela człowieka.

CZY «POMOC» POCHODZI Z «ŻEBRA»? – STWORZENIE KOBIETY

Drugi opis stworzenia człowieka przekazany przez Jahwistę ukazuje kobietę, jako dopełnienie stwórczego dzieła Jahwe (Rdz 2,18-25). Biblijny autor buduje pewne napięcie, by podkreślić, że odpowiednią „pomocą” (‘ēzer) jest tylko kobieta. Jest to wielka nobilitacja kobiety. Bo „pomoc” w Biblii zwykle oznacza Bożą interwencję zbawczą wobec człowieka. „Pomoc” kobiety jest raczej dla mężczyzny skutecznym i ważnym wsparciem w wypełnieniu zadania. W sensie biblijnym pomocnik jest podporą osoby, która sama nie spro-

stałaby wykonaniu misji o własnych siłach. Jahwista mówiąc o „pomocy” ma na myśli osobę idealnie pasującą do mężczyzny, odpowiadającemu jego statusowi i powołaniu, we wszystkim jemu równą, ale nie na zasadzie identyczności, lecz dopełnienia i komplementarności. Nie ulega wątpliwości, że kobieta jest według tekstu Jahwisty tym stworzeniem, którego w ogrodzie Eden brakowało do pełni szczęścia pierwszemu mężczyźnie. W końcu pierwsze słowa Adama zapisane w Biblii dotyczą zachwyty nad kobietą.

Pomoc Adama została jednak ukształtowana z „żebra” (šēlā’) Adama. Ciekawa pozostaje kwestia tłumaczenia i interpretacji tego wyrażenia. W celu sprecyzowania tłumaczenia, można zauważyć, że wyraz šēlā’ określa także boczną część arki (Wj 25,12), czy też ścianę i bok budynku (Wj 26,20). W zasadzie opis stworzenia jest jedynym miejscem, w którym šēlā’ tłumaczone jest jako żebro. Ma to swoje podstawy na zapożyczeniu z kultury sumeryjskiej, w której termin „żebro” (ti) jest podobny do wyrazu „życie” (til). Wydaje się jednak, że bardziej odpowiednie będzie przetłumaczenie tego wyrażenia jako „bok”.

TOMASZA Z AKWINU UJĘCIE RELACJI KOBIETY I MĘŻCZYZNY

Wielokrotnie i na różne sposoby próbowano tłumaczyć pochodzenie kobiety z adamowego żebra. Warta przytoczenia jest choćby rabinacka interpretacja tego passusu w Berešit Rabba (18,2), która wkłada w usta Jahwe takie słowa: „Z czego ją [kobietę] uczynię? Nie stworzę jej z głowy mężczyzny, aby nie stała się pyszna i zarozumiała. Nie uczynię jej z oka, by nie pragnęła jedynie patrzeć; nie z ucha, aby nie była zbyt ciekawa słuchać; i nie z ust, by nie była nazbyt

gadatliwa [...]”. W dalszej części rabinacka etiologia wkłada w usta Boga serię innych możliwości i w końcu konkluduje: „Jahwe wybrał żebro Adama jako budulec dla ciała kobiety, aby była istotą pełną skromności. Mimo, iż tak się stało, wszystkie wady kobiece, których Bóg obawiał się przy stwarzaniu pierwszej niewiasty, pozostały”.

Znacznie większą delikatnością wykazuje się niezwykle średniowieczny biblista i mistyk – św. Tomasz z Akwinu. Doskonale oddaje on ducha relacji jahwistycznej słowami: „Bóg nie uczynił kobiety z głowy mężczyzny, aby nad nim dominowała, nie stworzył jej z jego stóp, aby mąż jej nie poniżał i nie deptał, ale uczynił ją z jego boku, by była mu równą, stworzył ją z tej części ciała mężczyzny, która jest pod ramieniem, aby ją ochraniał, i z tej części, która znajduje się blisko jego serca, aby ją czule kochał”.

Na tle egzegetycznym ukazane zostało źródła relacji w biblijnym opisie stworzenia człowieka. Relacje międzyludzkie, zarówno na poziomie kobieta – mężczyzna, poziomie rodziny czy rodzaju ludzkiego w ogólności, mają zawsze odniesienie do relacji ze Stwórcą. Wpisana relacyjność i zdolność do zażyłości leży u podstaw stwarzania świata i człowieka. ■

Bibliografia:

Dziadosz D., Tak było na początku... Izrael opowiada swoje dzieje, Przemysł 2011.

Chmiel J., Człowiek obrazem Boga, w: „Znak” 29 (1977).

Filipiak M., Biblia o człowieku. Zarys antropologii biblijnej Starego Testamentu, Lublin 1979.

Sherwin B., Ludzkie ciało a obraz Boży, w: Dzieci jednego Boga. Praca zbiorowa uczestników seminarium naukowego w Spertus College of Judaica w Chicago (1989), red. W. Chrostowski, Warszawa 1991, s. 72-84.

Zdjęcia pochodzą z:
www.biomedical.pl
www.pixabay.com.pl



Sakramen

Maksymilian Marć, rok IV

*„Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła”
(Ef 5, 31-32)*

NIE TYLKO ŚLUB

Sakrament – „widzialny znak niewidzialnej rzeczywistości”. Chcąc powiedzieć cokolwiek na temat sakramentalności prawie zawsze wychodzimy od tej właśnie definicji. Zazwyczaj mamy tu na myśli to, co celebруем w liturgii Kościoła, a więc katechizmowe siedem darów, które ustanowił Chrystus, a które w Kościele są rozdzielane wiernym. Wśród nich znajduje się również małżeństwo. Wyobrażamy je sobie najczęściej jako uroczysty akt dokonywany przez dwoje osób w świątyni wobec kapłana i wspólnoty wiernych, który udziela małżonkom określonych praw i nakłada na nich określone obowiązki. Brzmi to trochę mało atrakcyjnie, prawda? Nie możemy się więc dziwić, że młodzi ludzie często całkowicie rezygnują z zawierania sakramentalnych związków, a jeśli już decydują się na nie, to ceremonię ślubną traktują tylko jako dodatek do hucznego wesela. Czy zatem mało interesujące wyjaśnianie sakramentu małżeństwa w kościele i na katechezie jest jedyną przyczyną takiego regresu? Z pewnością nie, ale można pokusić się o stwierdzenie, że należy do głównych powodów tego stanu rzeczy. Jak można więc mówić o małżeństwie, aby przedstawiało się ono jako atrakcyjna propozycja dla wierzących?

Przede wszystkim należy zmienić sam sposób patrzenia na sakramentalność małżeństwa. Nie jest to bowiem rzeczywistość zamykająca się w ramach liturgicznej celebracji, ale sięgająca dużo dalej i głębiej. Jest zakorzeniona w samej istocie człowieczeństwa. Bóg, stwarzając ludzi, ugruntował w nich wielkie pragnienie nawiązywania więzi, które nazwalibyśmy „głodem relacji”. Głód ten człowiek może zaspokoić na dwa sposoby: w relacji do samego Stworzyciela i w relacji do bliźniego. Pragnienie to jest ściśle związane z inną jeszcze potrzebą, którą możemy nazwać „głodem miłości”. Nie chodzi tu tylko o potrzebę bycia kochanym, ale również o potrzebę kochania kogoś innego. Właśnie tę potrzebę człowiek musi zaspokajać, aby być w pełni sobą. W swoim planie stworzyciel Bóg wszystko to uwzględnił i dlatego dał człowiekowi „narzędzie” wyrażania (komunikowania) miłości. Jest to ciało. Tylko poprzez nie ludzie mogą okazywać na zewnątrz to, co jest w nich głęboko wewnętrzne. Dzięki ciału niewidzialna miłość staje się widzialna, wyrażając się w konkretnych czynach i postawach. Św. Jan Paweł II powie jeszcze więcej: „ono (...) i tylko ono [ciało – przyp. aut.] zdolne jest uczynić widzialnym to, co niewidzialne”. Odczytując to w kontekście Ef 5,31 („i będą dwoje jednym ciałem”) dochodzimy do ostatecznego wniosku: Małżeństwo jest sakramentem, ponieważ dzięki niemu niedostrzegalna miłość staje się widzialna.

CHRYSTUS I KOŚCIÓŁ

Właściwie można by było zakończyć artykuł na tym, co już zostało powiedziane, gdyby nie to, że w Liście do Efezjan św. Paweł sięga po inną, bardzo głęboką analogię: „Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła” (5,32). Aby ją zrozumieć, musimy na moment oderwać się od tematyki bezpośred-

nio związanej z małżeństwem, a skupić się na relacji Chrystusa i Kościoła.

Na początku musimy uświadomić sobie, jak silna jest więź istniejąca między Chrystusem i Kościołem. Św. Paweł porównuje ją do współzależności głowy i ciała w organizmie ludzkim: Bóg ustanowił Go [Chrystusa – przyp. aut.] Głową całego Kościoła, który jest Jego Ciałem” (Ef 1,22-23). Takie wyrażenie relacji Chrystus-Kościół otwiera przed nami pole do wyciągnięcia kilku bardzo ważnych wniosków. Po pierwsze, Kościół jest całkowicie poddany Chrystusowi (por. Ef 5,24). Ciało jest bowiem tak podporządkowane głowie, iż wykonuje jej polecenia. Jan Paweł II podsumuje to w następujący sposób: „ciało żyje z głowy”. Po drugie, również głowa jest w pewien sposób zależna od ciała. Może to brzmieć nieco kontrowersyjnie, bo niby w jaki sposób Chrystus miałby być podporządkowany Kościołowi? Jedynym wyjaśnieniem jest miłość – miłość, przez którą Chrystus tak bardzo oddał się Kościołowi, że dokonał odkupienia jego członków (por. Ef 5,25). Z obydwu powyższych wniosków można wyciągnąć dalsze konsekwencje: w owym poddaniu Chrystusa i Kościoła istnieje ścisła jedność i wzajemność. Jest ona posunięta tak daleko, jak daleko głowa i ciało stanowią jedność somatyczną i psychiczną – po prostu głowa i ciało tworzą jeden organizm jednego człowieka i trudno wyobrazić sobie, aby mogło być inaczej. W owej jedności nie ma jednak jednorodności, która rozmyślałaby odrębność, jaka istnieje między Chrystusem, a Kościołem. Św. Paweł wyraźnie ukazuje Chrystusa i Kościół jako dwa osobne podmioty, które pomimo ścisłego zjednoczenia nie tracą własnej jednostkowości. Tym, co w zadziwiający sposób łączy Chrystusa i Kościół w jedno Ciało, jest miłość. Jak już powiedzieliśmy, Chrystus okazał ją Kościołowi dokonując aktu odkupienia. Pokazał w ten sposób, że Kościół jest Jego Oblubienicą, czyli kimś, komu oddało się bezwarunkowo całego siebie. Wrazem tej miłości oblubieńczej jest chrzest święty: „Ten, kto chrzest przyjmuje, doznając w tym odkupieńczej miłości Chrystusa, staje się równocześnie uczestnikiem Jego miłości oblubieńczej do Kościoła” (Jan Paweł II).

talność małżeństwa

„SYMBOL REALNY”

Punktem wyjścia do pełnego zrozumienia sakramentalności małżeństwa jest tajemnica sakramentu chrztu i tego, co się w nim dokonuje. Przez chrzest człowiek zostaje wszczepiony w Kościół i włączony w oblubieńcze Przymierze Chrystusa z Kościołem. Małżeństwo ludzi ochrzczonych staje się uczestnictwem w tym samym Przymierzu. Zostało bowiem ustanowione przez Boga już na początku istnienia świata – podczas stworzenia, jako coś zwyczajnego, właściwego ludzkiej naturze; ale Chrystus podniósł je do godności sakramentu, włączając je w swoją miłość odkupieńczą – tę samą, którą obdarzył Kościół. Tym samym małżeństwo stało się „znakiem, który (...) wskazuje, jak bardzo Chrystus umiłował Kościół w przymierzu przypieczętowanym na krzyżu” (Franciszek). Rola małżeństwa jako znaku miłości Chrystusa i Kościoła jest bardzo istotna, jednak nie wyczerpuje tego zagadnienia. Małżeństwo jest bowiem czymś więcej niż tylko zna-

kiem – ono „uobecnia tę miłość w komunii małżonków” (Franciszek). Tutaj dochodzimy do samego sedna naszych rozważań. Małżeństwo to „symbol realny” więzi, jaka łączy Chrystusa i Kościół: „symbol”, ponieważ odsyła nas do tamtej rzeczywistości, „realny”, bo tamta rzeczywistość w nim uczestniczy. Miłość Chrystusa i Kościoła jest prawdziwie obecna w miłości małżonków. Ponieważ Chrystus ukochał Kościół miłością zbawiającą, także i miłość małżeńska ma charakter zbawczy, bowiem ci, których ona łączy, zbawiają się „w” małżeństwie i „przez” małżeństwo, a nie „poza” nim. W tym świetle doskonale widzimy również, na czym polega nierozzerwalność węzła małżeńskiego: skoro oblubieńcza miłość Chrystusa i Kościoła jest tak silna, że łączy ich w jedno ciało, to również uczestniczący w tej samej miłości małżonkowie, złączeni są w jedno ciało (por. Rdz 2,24) w sposób nierozzerwalny.

Na zakończenie przytoczę jeszcze fragment z adhortacji *Familiaris consortio*, któ-

ry doskonale ukazuje praktyczny wymiar naszych rozważań: „Jedynym «miejszem» umożliwiającym (...) oddanie w całej swej prawdzie jest małżeństwo, czyli przymierze miłości małżeńskiej lub świadomy i wolny wybór, poprzez który mężczyzna i kobieta przyjmują wewnętrzną wspólnotę życia i miłości, zamierzoną przez samego Boga, która jedynie w tym świetle objawia swoje prawdziwe znaczenie. Instytucja małżeństwa nie jest wynikiem jakiejś niesłusznej ingerencji społeczeństwa czy władzy, ani zewnętrznym narzuceniem jakiejś formy, ale stanowi wewnętrzny wymóg przymierza miłości małżeńskiej, które potwierdza się publicznie jako jedyne i wyłączone, dla dochowania w ten sposób pełnej wierności wobec zamysłu Boga Stwórcy”. ■

Bibliografia:

- Franciszek, Adhortacja apostolska *Amorislaetitia*
Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Familiaris consortio*
Jan Paweł II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich*, Lublin 2011
Pokrywka M., *Antropologiczne podstawy moralności małżeństwa i rodziny*, Lublin 2011
West Ch., *Teologia ciała dla początkujących*, Warszawa 2009
Meissner K. OSB, Suszka B., „A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało” (Mt 19,6), Poznań 1988

Zdjęcia pochodzą z:

www.pixabay.com.pl



Dobre wychowanie w rodzinie

według papieża Franciszka

Marcin Natonek, rok III

Wielki biskup św. Franciszek Salezy mawiał, że „dobre wychowanie to połowa świętości”. Wydaje się, że możemy się zgodzić z tym stwierdzeniem. Jednak warto zadać sobie pytanie o to co obecnie rozumiemy pod pojęciem „dobre wychowanie”? Odpowiedzi z pewnością byłyby bardzo zróżnicowane. Ile ludzi tyle różnych opinii na ten temat. Każdy rodzic ma swoje mniej lub bardziej sprawdzone metody wychowawcze a ja, jako, że rodzicem nie jestem nie będę się podejmował ich oceny. W tym artykule skupię się raczej na tym co w temacie wychowywania dzieci w rodzinie ma do powiedzenia inny Franciszek, a mianowicie obecny Następca Świętego Piotra.

WAŻNY TEMAT

Dobrze wiemy, że pontyfikat papieża Franciszka przypada w szczególnie trudnym okresie dla Kościoła katolickiego oraz funkcjonującej w nim katolickiej rodziny. Papież tematowi małżeństwa i rodziny poświęca wiele miejsca w swoim nauczaniu, wie bowiem doskonale jakie są najwięk-

sze bolączki człowieka XXI wieku. Rodzina, pomimo swojej coraz słabszej kondycji przejawiającej się w fali niewierności, egoizmu i odchodzenia od Boga, pozostaje nadal podstawowym środowiskiem w którym wychowuje się człowiek. Rodzice bowiem, zawsze mają wpływ na rozwój swoich dzieci, na dobre i na złe. Dlatego czy tego chcą czy nie, noszą na sobie brzemień odpowiedzialności za wychowanie potomstwa.

GDZIE SĄ DZIECI?

Papież cały siódmy rozdział swojej adhortacji „Amoris laetitia” poświęcił wychowaniu dzieci. Pierwszym problemem jaki porusza jest potrzeba bliskości i żywego zainteresowania dziećmi. Aby skutecznie wychowywać potrzeba postawy wsparcia, towarzyszenia i prowadzenia. Rzeczywiście trudno jest wychowywać rodzicom, którzy widzą swoje dzieci tylko w godzinach wieczornych, gdy wracają zmęczeni po pracy. Franciszek celnie zauważa, że nie można unikać pytań o to, co robi dziecko w czasie gdy nie ma kontaktu z rodzicami. Kim są ci którzy zajmują się dostarczaniem dzieciom rozrywki; którzy wchodzą do ich domów (i ośmielię się dodać również umysłów) przez ekrany komputerów i smartfo-

nów? Z mojej codziennej obserwacji rzeczywistości mogę wysnuć właśnie takie wnioski, że niejednokrotnie świat wirtualny, portale społecznościowe, YouTuberzy i inne „mądre głowy Internetów” kształtują świat wartości dzieci i ich postrzeganie rzeczywistości. Franciszek zauważa, że zostawienie dziecka samemu sobie nie prowadzi do niczego dobrego. Rodzina musi się interesować tym, komu są powierzane dzieci pod opiekę, z kim spędzają swój czas. Uniknięciu szkodliwej inwazji ma według Papieża zapewnić prosta i miłostna rozmowa z dziećmi o rzeczach ważnych i stwarzanie możliwości, które mogły wypełnić ich wolny czas. Należy także, unikać skrajności posiadania kontroli nad wszystkimi sytuacjami, które mogą zdarzyć się dziecku. Papież pisze: „Jeśli rodzic ma obsesję, by wiedzieć, gdzie jest dziecko i chce kontrolować każdy jego ruch, to będzie się starał jedynie zapanować nad jego przestrzenią. W ten sposób nie wychowa go, ani nie umocni, nie przygotuje go do stawienia czoła wyzwaniom.” Dlatego właśnie liczy się przede wszystkim to, aby okres dojrzewania przebiegał w wolności, uczeniu się, kompleksowym rozwoju oraz prawdziwej autonomii. W taki sposób dziecko będzie

umiało wykształcić w sobie cechy których potrzebuje aby umieć się bronić i działać inteligentnie w trudnych okolicznościach. Zatem, jak zwraca uwagę papież, ważnym pytaniem nie jest pytanie o to gdzie dziecko przebywa w sensie fizycznym, z kim przebywa w danej chwili ale gdzie jest w sensie egzystencjalnym, gdzie jest z punktu widzenia swoich przekonań, celów, pragnień. Dlatego więc Franciszek pyta rodziców: „Czy staramy się zrozumieć gdzie naprawdę są dzieci w swojej wędrówce? Gdzie jest ich dusza? Czy w ogóle chcemy to wiedzieć?”

ETYCZNA EDUKACJA DZIECI

Szkoła zapewnia dzieciom edukację podstawową. Ponadto dzieci, niejednokrotnie uczęszczają na różnego rodzaju zajęcia dodatkowe i korepetycje aby mogły rozwijać swoje zdolności i talenty. Rodzice niewątpliwie potrzebują różnych instytucji i osób trzecich, które pomogą wykształcić ich dzieci. Jednak jest jedna dziedzina w której są niezastąpieni – nie mogą całkowicie przekazać innym formacji moralnej. Zadanie rodziców obejmuje wychowanie woli oraz rozwijanie dobrych nawyków i emocjonalnych skłonności ku dobru. Pragnienie, aby dostosować się do społeczeństwa lub zdolność do wyrzeczenia się natychmiastowej satysfakcji, aby dostosować się do pewnej normy i zapewnić sobie dobre współzycie jest samo w sobie wartością początkową, stwarzającą dyspozycję by wznieść się ku wyższym wartościom. Dziecko powinno te wartości, zasady i normy odkrywać samo, w sposób indukcyjny a nie przez narzucenie ich jako niepodważalnych prawd.

WARTOŚĆ SANKCJI

Niezbędne według Franciszka jest uwrażliwienie dziecka czy nastolatka, że złe działania mają swoje konsekwencje. Kształtowanie w dziecku zdolności do postawienia się w sytuacji innej osoby i dostrzeżenie, że wyrządziło się jej zło jest niezwykle ważne. Trzeba budzić w dzieciach umiejętność wyrażania skruchy, prośby o przebaczenie, poczucie konieczności naprawienia szkody. W tym procesie rodzice powinni odznaczać się cierpliwością aby nie

dawali się ponieść złości i zniechęceniu. Dziecko, które popełnia zły czyn musi być napomniane ale nigdy jako wróg, czy ktoś na kim rozładowywana jest własna agresywność. Ważne aby dyscyplina nie stała się okaleczeniem pragnienia lecz by była bodźcem aby ciągle iść dalej. Aby tego uniknąć trzeba znaleźć równowagę między dwiema równie szkodliwymi skrajnościami. Pierwsza, to budowanie świata na miarę pragnień dziecka, które dorasta czując się podmiotem praw a nie obowiązków. Druga, to ukierunkowanie dziecka na życie bez świadomości swej godności, w udręce obowiązków i przymusie realizacji zadań. Trzeba więc mądrze posługiwać się sankcjami i z miłością napominać. Taki proces wychowawczy zacznie przynosić owoce w dojrzewaniu osobistej wolności. Wówczas samo dziecko w pewnym momencie zacznie uznawać z wdzięcznością, że dobrem było dla niego wzrastanie w danej rodzinie, a także znoszenie wymagań stawianych przez proces formacyjny.

NAUCZMY DZIECI CZEKAĆ

Rodzina w obecnych czasach powinna wychowywać do zdolności oczekiwania. Krótko mówiąc – dziecko nie musi od razu wszystko mieć. Papieżowi oczywiście nie chodzi o pozbawienie dzieci urządzeń elektronicznych. Możemy powiedzieć, że apeluje o roztropność. Kiedy dzieci lub nastolatki nie są wychowywane, aby przyjąć, że pewne rzeczy muszą poczekać, to stają się aroganckie, podporządkowujące wszystko zaspokojeni swoich doraźnych potrzeb i dorastają z wadą: „chcę wszystko i natychmiast”. Taka postawa absolutnie nie sprzyja wol-

ności. Kiedy wychowujemy aby nauczyć odkładania pewnych rzeczy i poczekania na stosowną chwilę, to uczymy co to znaczy panować nad sobą samym i być niezależnym od swoich impulsów.

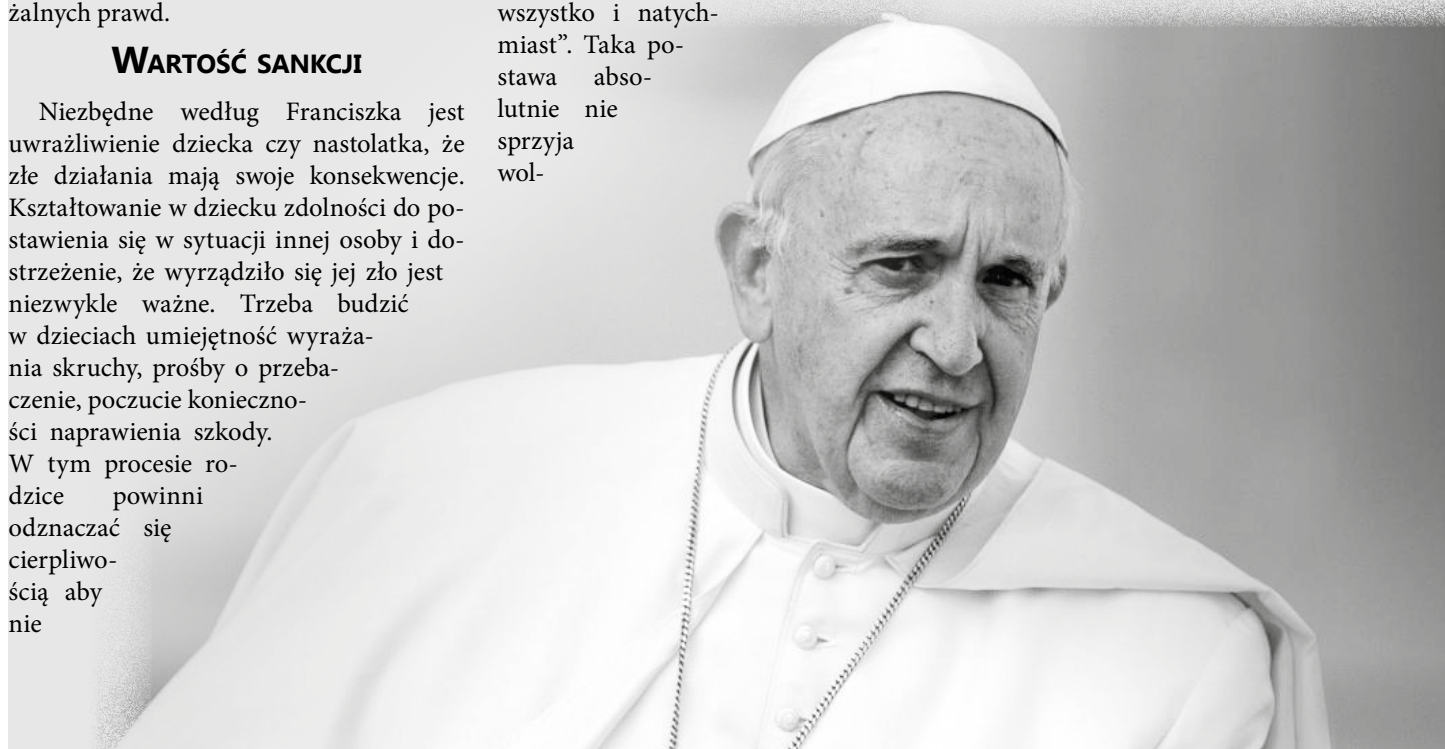
„AUTYZM TECHNOLOGICZNY”

Ostatnią sprawą którą przybliżę, jest spojrzenie papieża na możliwości komunikacyjne jakie daje dzisiejsza technologia. Zaawansowane technologie, kiedy są dobrze używane, mogą pomóc w łączeniu członków rodziny pomimo odległości. Trzeba jednak pamiętać, że nie zastąpią one dialogu osobistego, kontaktu fizycznego. Wiemy, że często te środki komunikacji bardziej nas oddalają a nie zbliżają, jak na przykład wtedy, gdy w porze posiłku każdy z domowników zajmuje się własnym telefonem. Papież zaznacza, że nie można ignorować zagrożeń wynikających z nowych form komunikacji. Dzieci i młodzież przez ten „autyzm technologiczny” są wyrwane z realnego świata i narażane na manipulacje.

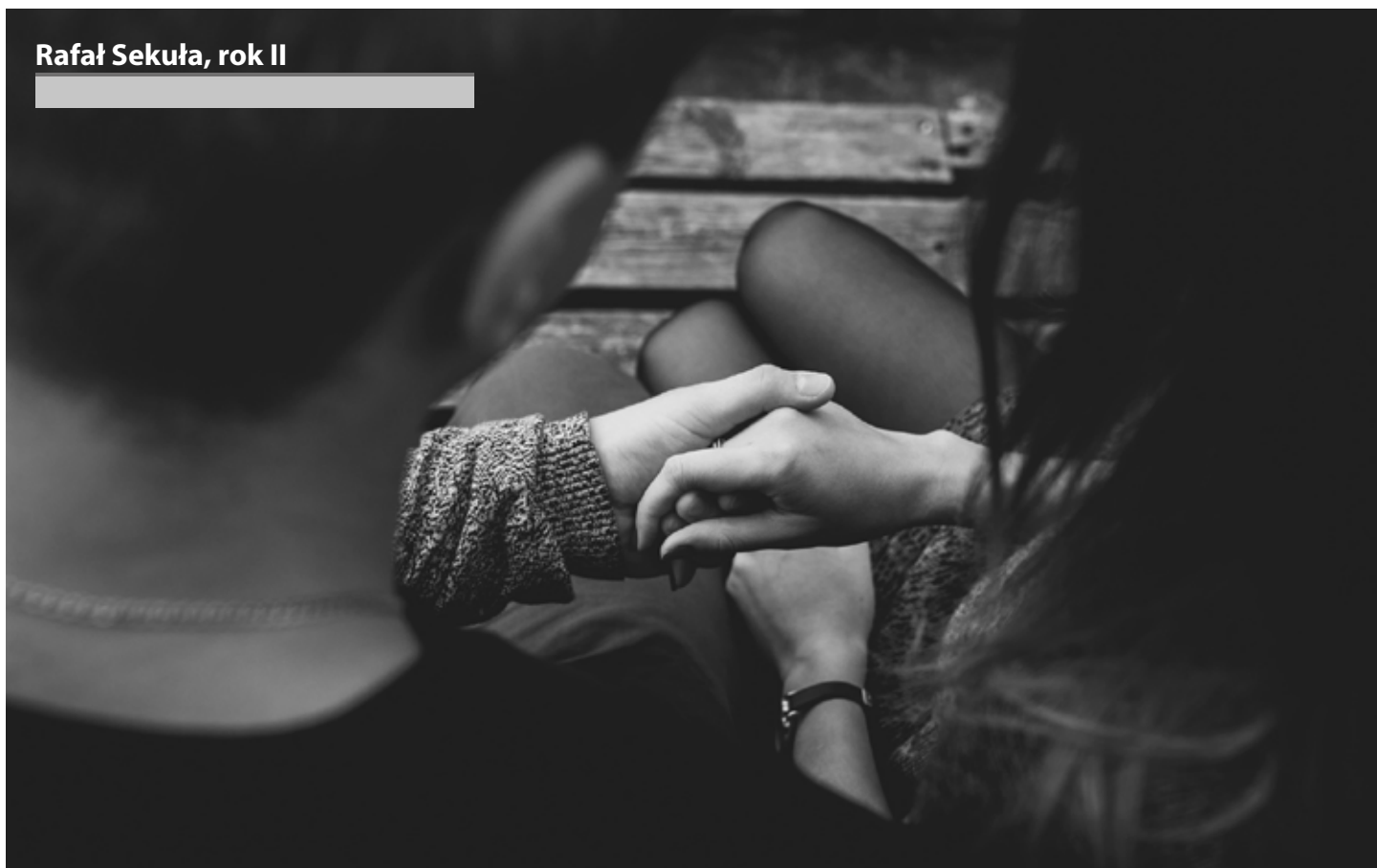
Oczywiście zaprezentowane w tym artykule treści są tylko wybraną częścią z nauczania Franciszka. Jeśli tylko zaczniemy zagłębiać się w ten temat zobaczymy jak wielkie jest bogactwo nauczania papieża. Świadczy to tylko o tym, że omawiany temat jest bardzo aktualny i potrzebny. ■

Źródła:

Franciszek, Adhortacja Apostolska „Amoris laetitia”
O miłości w rodzinie



Rafał Sekuła, rok II



Warto rozmawiać?



www.pixabay.com.pl

Cały dzień w pracy. Życie od poniedziałku do piątku, od 7:00 do 15:00. Potem chwila odpoczynku przed telewizorem w którym oglądamy kolejny hiszpański tasiemiec. Po dwóch godzinach dzieci wracają ze szkoły, są już na tyle duże i potrafią zadbać same o siebie. Chwila spędzona w kuchni aby podgrzać dzieciom obiad i wracamy do wcześniejszego odpoczynku. Dzieci w najlepszym wypadku siadają aby zrobić zadanie lub idą pobawić się z kolegami. W końcu wszystkich zastaje nieuchronna noc i tak trzeba zakończyć kolejny szary dzień życia.

Obraz ten jest nieco przerysowany, chociaż znalazłby się pewnie rodziny żyjące według tego schematu. Dzisiejszy świat, pomimo tylu udogodnień i tak wielkiego postępu w każdej dziedzinie życia, skłania ludzi do zamknięcia się w sobie. Świat staje się globalną wioską i wszystkie relacje przenoszone są do cyberświata. Także wiele nowych relacji nawiązywanych jest na tej płaszczyźnie. Ten proces możemy dostrzec także w rodzinie, która jest podstawową komórką społeczeństwa. Coraz częściej komunikacja pomiędzy członkami rodziny dokonuje się na drodze telefoniczno-internetowej. Czy na tym polegają prawdziwe relacje? Czy nie jest to spłykanie relacji do rozmowy? Co zrobić aby rodzina zdrowo funkcjonowała w dzisiejszym zdigitalizowanym świecie? Od losów rodziny zależy kierunek w którym potoczą się dzieje świata.

STUDNIA WODY ŻYWEJ?

Internet i telewizja są prawie niewyczerpalną studnią informacji. Można znaleźć tam dosłownie wszystko, poczynawszy od przepisu na „murzynka” aż do najświeższych informacji z całego świata. Porównując świat mediów do studni możemy wyróżnić w niej trzy poziomy: taflę, błoto (muł) oraz to wszystko co zawiera się pomiędzy nimi. Na tafli unoszą się te najlżejsze rzeczy czy sprawy. Plotki, nowości z życia gwiazd, kolejna teoria spiskowa mająca dać nam spójny obraz świata w którym żyjemy. To jest jednak tylko tafla. Jak szybko pojawiają cię na niej różne liście, tak szybko z niej znikają. Na samym dnie je-

ziora znajduje się muł ludzkości. Możemy znaleźć tam pornografię, gry, filmy które wysysają nas tak, że nie możemy wyjść. Jest jednak także trzecia strefa zajmująca zdecydowaną większość studni - jest to woda zdatna do picia.

SŁOWA UCZĄ, PRZYKŁADY POCIĄGAJĄ

Jedną z najbardziej niebezpiecznych rzeczy jest brak informacji. Dzieci podchodzą do tej studni i albo oglądają taflę wody z góry, albo z ciekawości nachylają się i wędrują na samo dno. Rodzice powinni uczyć swoje dzieci nie tylko jazdy na rowerze czy samochodem, ale umiejętnego pływania w wodach mediów. Dzieci nie są ślepe. Jeżeli rodzice dają im dostęp do komputera w wyznaczonym czasie, a sami nieustannie przesiadują telefonami w rękach, nie dziwimy się że nie chcą ich słuchać. Słowa pouczają, a przykłady pociągają. Uczmy przez przykład. Ważnym elementem który przydaje się do kształtowania młodego człowieka jest rozmowa. Gdzie mają się zwrócić o pomoc spragnieni wiedzy młodzi ludzie? Jeżeli nie do rodziców to gdzie? Czy nie do wszystkowiedzącego „wujka Google” i „cioci Wikipedii”? Życie nie jest przecież kolejnym zadaniem domowym, które można odpisać z Internetu czy z zeszytu kolegi.

NIE JESTEŚMY PIERWSI

Młodzi pragną wzorów, przykładów, ideałów. Pokazujemy im dobre wzorce, świętych z podwórka, albo jeszcze lepiej: sami bądźmy dla nich wzorcami. Jeżeli młody człowiek zagubi się w mętach świata, będzie miał gdzie szukać wsparcia i pomocy. Tutaj warto podkreślić wielką rolę dziad-

ków w rodzinie. W wielu przypadkach to właśnie dziadek i babcia są wzorami życia, przekazicielami ideałów. Iluż to chłopców z dumą mówi w przedszkolu: „mój dziadek jest strażakiem!”. Ta bliskość i autorytet procentuje w wieku dojrzewania. Dzięki seniorom rodziny odkrywamy, że nie jesteśmy na tym świecie pierwsi. Ciągniemy za sobą całą historię rodziny. To dzięki rodzinie nasze życie nabiera smaku. Jest to jeden z powodów, dla których jesteśmy im winni szacunek. To rodzina sprawiła, że jestem kimś.

KONFLIKT POKOLEŃ

To prawda, że istnieje na świecie takie zjawisko. Uwidacznia się ono w przełomowych momentach życia ludzkiego. Szczególnym okresem jest czas dojrzewania oraz wyprowadzki z domu. Podłożem tego konfliktu są dobre pragnienia rodziców, aby dorastający syn lub córka weszli dobrze w swoje życie. Rodzice chcą dobrze, ale budząca się indywidualna osobowość dzieci szuka własnych rozwiązań. Dzięki temu dokonuje się postęp, ale również i konflikt z najbliższymi. Spory i nieporozumienia mogą też pojawiać się pomiędzy rodzicami a dziadkami. Często dziadkowie, doświadczeni dłuższym stażem życia, próbują pomóc młodszemu. Także problemy wynikające z wieku mogą być powodem większych rodzinnych niepokojów. Należy także wtedy wykazać się otwartością i zrozumieniem dla rodziny. Środowisko domowe jest szkołą miłości, nie tej pokazywanej przez świat, ale miłości Chrystusowej, miłości rozumiejącej, ubogacającej i budującej.

NA KONIEC

Przemowny wpływ mediów na ludzi młodych w dzisiejszym świecie jest nie do powstrzymania. Praktycznie niemożliwe jest całkowicie zamknąć się na niego.

Nie media są złe, ale to co my z nimi robimy. Nie dopuścimy, aby obraz rodziny zamkniętej, skupionej wokół telewizora stał się znamiennym dzisiejszego świata.

Drogi rodzicu, zamknij tę gazetę i porozmawiaj ze swoimi dziećmi. Drogi młodszy bracie, pójdz i spędz trochę czasu z rodzicami.

Ubogacajmy się sobą, bo warto rozmawiać. ■





www.papierunek.pl

Współczesne zagrożenia dla rodziny i ich pokonywanie

Stanisław Michałczak, rok II

„**R**adość miłości przeżywana w rodzinach jest także radością Kościoła”. To sformułowanie papieża Franciszka zawarte w adhortacji apostolskiej „Amoris Laetitia” wskazuje na to, że każda radość, która rodzi się w rodzinach jest również wielkim szczęściem dla całego Kościoła. Natomiast rozwijając tę myśl papieską można uznać, że każde zagrożenie dla rodzin oddziałuje negatywnie na Kościół.

Z CZEGO WYNIKAJĄ? I JAK POWSTAJĄ?

Współczesna rodzina jest narażona na bardzo wiele zagrożeń. Jest wiele czynników, które mają na to wpływ. Bardzo często jeden czynnik „otwiera drzwi” na kolejne, najczęściej jeszcze groźniejsze. Większość z nich rodzi się z nieumiejętnego korzystania z dóbr, które powinny służyć człowiekowi do lepszego funkcjonowania. Najlepszym tego przykładem jest korzystanie ze środków masowego przekazu. W rodzinach, w których są zaburzone relacje na linii rodzic – dziecko pojawia się wysokie prawdopodobieństwo, że osoby w środowisku rodzinnym odczuwające brak zainteresowania, akceptacji i dochodzącą do tego samotność, będą szukały rekompensaty w świecie wirtualnym i różnorodnych środkach społecznego przekazu. I tu rodzi

się ogromne ryzyko, niezależnie od wieku osoby poranionej, że przez nieumiejętne zachowania osoba ta napotka na wiele nowych problemów, które mogą doprowadzić ją do uzależnień, a w efekcie końcowym do całkowitego zburzenia relacji. Bardzo trafnie zauważył papież Jan Paweł II: „Wiadomo, że środki przekazu społecznego <<oddziałują na psychikę odbiorców tak pod względem uczuciowym i intelektualnym, jak moralnym, a nawet religijnym>>, zwłaszcza młodych”.

UTRATA RELACJI I CO JESZCZE?

Narastającym problemem jaki w ostatnich czasach pojawia się wśród katolików jest odkładanie lub całkowite odrzucanie ślubu kościelnego, a zawieranie jedynie ślubu cywilnego. W tej sprawie wielkim zaangażowaniem powinni wykazać się duszpasterze, aby uczynić co tylko możliwe, „ażeby doprowadzić te osoby do uregulowania ich sytuacji wedle zasad chrześcijańskich”. Potrzebne jest również wsparcie ze strony osób świeckich, które swoją modlitwą, a przede wszystkim przykładem wskażą kierunek, jaki powinien zostać obrany przez te osoby, którym ciężko powrócić na właściwą drogę.

Poruszając tematykę zagrożeń wpływających na rodziny nie można nie wspomnieć o współczesnych ideologiach, które podważają godność istoty ludzkiej i rodziny oraz są swoistym zagrożeniem dla prawidłowego funkcjonowania rodzin jak i całego spo-

łeczeństwa. Do takich można zaliczyć m.in. ideologię gender, która jest szeroko promowana przez środowiska LGBT. Czynnikami, które wpływają na dekonstrukcję rodzin są również: alkoholizm, hazard, pornografia, konflikty rodzinne, przemoc domowa pod różnymi postaciami, niedostatek materialny oraz rozwody, które mają bardzo negatywny wpływ na dzieci.

JAK ZWYCIĘŻYĆ?

Zapewne niejedna rodzina boryka się z pytaniami: „Co zrobić aby moja rodzina była szczęśliwa? Jak pokonać kryzysy, które mogą jej zagrozić?” Najlepszą odpowiedzią na to pytanie jest przykład życia Świętej Rodziny. Jeżeli relacje budowane w rodzinach będą oparte przede wszystkim na relacji z Chrystusem, to pomimo tego, że pojawiają się trudności, to i tak nie będą w stanie całkowicie zniszczyć zażyłości rodzinnej zaszczonej w Chrystusie. Żyjąc radami ewangelicznymi nie możemy zapomnieć, że bardzo ważna jest modlitwa za siebie nawzajem, która jest przejawem troski drugą osobę. Wszyscy jesteśmy zaproszeni przez Świętego Jana Pawła II, aby zatroszczyć się i zaangażować w sprawę ratowania i popierania wartości rodzinnych gdyż „Przyszłość ludzkości idzie poprzez rodzinę!”. ■

Bibliografia:

Ojciec Święty Franciszek, Adhortacja apostolska Amoris laetitia
Ojciec Święty Jan Paweł II, Adhortacja apostolska Familiaris consortio

Ksiądz i rodzina

Wojciech Podwika, rok V

Karol Wojtyła w książce *Miłość i Odpowiedzialność* prezentuje tendencyjny zarzut stawiany osobom duchownym: jak kapłan żyjący samotnie może coś wiedzieć o normalnym życiu rodzin? Odpowiedzią jest dostrzeżenie faktu, iż prezbiter choć nie żyje w związku małżeńskim i nie posiada własnych dzieci, to jednak dzięki posłudze im sprawowanej m.in. w ramach celebracji sakramentów, wizyt duszpasterskich, prowadzenia lekcji religii, i wielu innych spotkań na różnych płaszczyznach niejednokrotnie dostrzega więcej oraz żyje problemami swoich wiernych. W kontekście V synodu diecezji tarnowskiej podejmijmy krótką refleksję nt. relacji zachodzących pomiędzy kapłanem a rodzinami.

KRÓTKA REFLEKSJA

Człowiek każdej epoki w swych refleksjach poszukiwał tego, co jest istotą ludzkiej egzystencji. Choć odpowiedzi można udzielić wielu, jednak wiodące jest dostrzeganie w miłości klucza do realizacji swego człowieczeństwa. Wszyscy są powołani do jej realizacji, lecz każdy zgodnie ze swym powołaniem. Kapłan w miłości do Boga, a przez Niego do każdego człowieka. Większość ludzi poprzez realizację miłości obłubieńczej pomiędzy kobietą a mężczyzną. Część do życia w samotności, w której miłością dzielą się z wieloma. Tak więc korelacja pomiędzy kapłanem a rodzinami dotyczyć będzie przede wszystkim miłości i sposobów jej realizacji w konkretnym kontekście społeczno-kulturowym oraz wobec wyzwań przed którymi stoją współcześni ludzie. Trudność kapłana polega na możliwości wsparcia wiernych w aktualizacji w życiu prawd wiary i czynienia miłości przedstawionej m.in. w hymnie o miłości (1 Kor 13, 4-7). Niezwykłą pomoc duszpasterz otrzymał od papieża Franciszka, który w swoim nauczaniu podjął refleksję na ten temat (zob. AL 89-119). Nie można jednak pozostać tylko na płaszczyźnie antropologicznej. We wspomnianym wyżej dokumencie papież wypowiada bardzo głębokie twierdzenie: „Małżeństwo jest ikoną miłości Boga do nas” (AL 121).

SYTUACJA AKTUALNA

Kluczowe pytanie narzuca się samo: Jakie to ma znaczenie dla współczesnego człowieka? Pesymista odpowie, że aktualnie tą tematyką nie jest zainteresowany, że kwestia Boga imiłości nie znajduje się w orbicie jego życiowych potrzeb. Optymista wyjdzie od tego samego spostrzeżenia, mówiąc, że owszem, powierzchownie tak sprawa się jawi, natomiast dostrzeże w głębi te pragnienia do których skrycie dąży wbrew panującej powszechnie modzie życiowego agnostycyzmu i utylitaryzmu. Rzeczywistość jak zawsze znajduje się gdzieś pośrodku. Nie można bowiem zaprzeczyć, że kryzys rodziny jest w jakiejś mierze kryzysem miłości, kryzysem realizacji wyższych wartości: dążenia do świętości i poświęcenia się dla drugiej osoby. Jednak należy również mocno wyakcentować możliwości i praktyczne działania młodych ludzi w dążeniu do tych wartości.

CO Z SYNODEM?

Jakie jest zatem zadanie kapłana? Fundamentalne jest podkreślenie faktu, iż kapłan dostrzega, albo przynajmniej ma taką możliwość, zauważyć wiele czynników oddziałujących na rodziny. Posiada-

jąc zaś ogólną wiedzę zdobytą w trakcie formacji seminaryjnej, poszerzoną o permanentne doksztalcanie się poprzez rozważanie słowa Bożego, lekturę wartościowych publikacji, zdolny jest do wspierania szczególnie młodych ludzi, którzy dopiero co weszli na drogę życia w małżeństwie. Zachęta papieża Franciszka do towarzyszenia wiernym jest szczególnym wyzwaniem wobec współczesnego świata, a może przede wszystkim w naszej sytuacji duszpasterskiej diecezji tarnowskiej, o realne zaangażowanie kapłana w życie rodzin. Odwołując się do loga trwającego synodu nasuwa się spostrzeżenie: kapłani i osoby konsekrowane nie tworzą jakiegoś drugiego okręgu, lecz razem kroczą z wiernymi za Chrystusem. Paradoksalnie można więc powiedzieć, że kapłan realizując swoje powołanie wyrzeka się możliwości założenia własnej rodziny, lecz nie wyrzeka się, a wręcz jest wezwany do życia w rodzinach nad którymi biskup powierzył im opiekę. Podsumowaniem niech będzie krótkie wezwanie: żyjmy wraz z rodzinami parafii. Bądźmy obecni w ich życiu! Miłość bez obecności nie istnieje.

Bibliografia:

Karol Wojtyła – *Miłość i odpowiedzialność*
Franciszek – *Amoris laetitia*



Małżeństwo drogą do Boga

Mateusz Czachor, rok IV

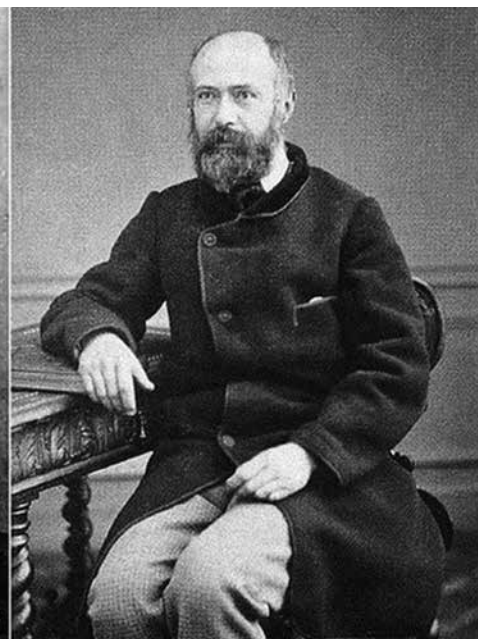
SZCZĘŚCIE - BEZINTERESOWNYM DAREM BOGA

Każdy bez wyjątku pragnie szczęścia. Pragnienie to ma Boskie pochodzenie, które Bóg wszczepił w serce człowieka, by przyciągnąć je do siebie, ponieważ tylko On może zaspokoić serce człowieka. To pragnienie, realizujemy na różnych drogach naszego życia.

Ludwik i Zelia Martin odczytując zamysł Stwórcy wstąpili na ścieżkę małżeństwa. Bóg stwarzając nas na swój obraz i podobieństwo, pragnął byśmy Go poznali, szli za Nim i przez to osiągnęli wieczne szczęście. Życie w wieczności, przekracza rozumienie i siły tylko ludzkie, gdyż pochodzi z darmowego daru Bożego. Niezależnie od drogi, którą kroczymy, nie możemy zapomnieć, iż to właśnie Chrystus ma być jej uwieńczeniem i dopełnieniem. Sakramentalny związek małżeństwa, zakłada również w swej naturze - dar z siebie. Współmałżonkowie rezygnują z czegoś, na rzecz drugiej osoby. Z ich relacji wpływa już nie tylko obowiązek troski jedynie o swoje uświęcenie, ale również swej rodziny. Obiecane szczęście stawia każdego wobec decydujących wyborów. Życie Zelii i Ludwika doskonale to obrazuje. Ich wewnętrzne przemiany, problemy jakim musieli sprostać, brak postawy obojętności wobec zła czy sytuacji kryzysowych innych ludzi, świadczą o tym, że nie tylko pomagali Bogu w realizowaniu ich szczęścia, ale również przyczyniali się do powiększenia radości innych.

BIAŁE MAŁŻEŃSTWO?

Zelia i Ludwik Martin przeżyli 9 pierwszych miesięcy swojego wspólnego życia małżeńskiego w całkowitej czystości. Ojciec Piat w swoim świadectwie opisywał, że odkrycie fizyczności męża było dla niej prawdziwym szokiem. Ten dziewiczy stan, nie był jednak naznaczony egoizmem, gdyż właśnie w tym okresie, małżonkowie przez jakiś czas opiekowali się osieroconym dzieckiem. Potrzebowali czasu, aby wszystko przemysleć i dojrzeć do decyzji o własnym potomstwie. Po rozmowie ze spowiednikiem zmienili swoje zapatrywania. Ta dziewicza droga, stanowiąca jeden z wielkich znaków obecnych w rodzinie Martin, silnie wskazuje na uzupełnianie się powołań w Kościele, szczególnie w momen-



www.deon.pl

cie, gdy rodzina odczuwa potrzebę odnalezienia sensu swego istnienia, własnego fundamentu wyrosłego ze świętego aktu związku dwojga z Bogiem. Dziewictwo jest pierwotnym stanem serca, który nie ginie w momencie, w którym małżeństwo zostaje konsumowane. Zrozumieli, że wizja klasztoru i ołtarza, która ich oboje tak porwała w młodości, mogłaby odżyć w potomstwie, przygotowanym przez nich dla służby Bożej. Czystość nie straciła nic na wartości, lecz dojrzała i dopełniła się. Był to moment zwrotny w ich życiu. Nadal pragnęli się uświęcać, ale już nie pomimo małżeństwa, ale w nim i przez nie.

OWOCE

Wydali oni na świat dziewięcioro dzieci. Pięcioro przekroczyło próg klasztoru. Bolesnym doświadczeniem było najpierw odejściem do wieczności Helenki w wieku niespełna 6 lat. Marzeniem rodziców, a szczególnie matki był syn. Co wieczór razem z córkami klękała do modlitwy i prosiła dla nich o braciszka, który będzie kiedyś ofiarował Hostię i pojedzie w dalekie kraje jako misjonarz. Pragnienie Zelii spełniło się jedynie połowicznie. Urodziła dwóch synów - Józefa Ludwika oraz Józefa Jana, żyli oni niestety tylko po kilka miesięcy. Nie był to koniec smutnych doświadczeń - kolejna z córek Melania, kończył ziemską pielgrzymkę mając niespełna rok. We czwartek 2 stycznia 1873 r. w nocy przyszła na świat ta, która sama siebie nazwała „małym, zimowym kwiatkiem”. Otrzymała imię - Franciszka Teresa. W pięt-

nastym roku życia wstępuje do Karmelu. Pius XI w 1923 r. ogłasza ją błogosławioną, dwa lata później włącza w poczet świętych.

KRES ZIEMSKIEJ WĘDRÓWKI

Zelia i Ludwik jak widać, dobrze wypełnili swoje obowiązki wychowawcze. Priorytetem była dla nich służba swym dzieciom. Los jednak ich nie oszczędzał. U kobiety zdiagnozowano nowotwór piersi. Choroba powodowała w jej życiu wiele cierpienia, ale całkowicie ufała Bogu, który w ostateczności powołał ją do Siebie, w wieku 46 lat. Ludwik został doświadczony powolną utratą świadomości. Przeżył bez żony jeszcze 17 lat. Papież Jan Paweł II, po zasięgnięciu opinii w 1994 r., uznaje heroiczną cnotę małżonków. 19 października 2008 legat papieski kardynał Jose Saraiva Martins w trakcie mszy beatyfikacyjnej mówi: „Dzisiaj Kościół nie podziwiał tylko świętości tych synów normandzkiej ziemi jako daru dla wszystkich, ale przegląda się w tym małżeństwie Błogosławionych, które uczestniczy w tym, by uczynić ślubną suknię Kościoła piękniejszą i wspanialszą. Kościół dziś nie podziwiał tylko świętości ich życia, ale rozpoznaje w tym małżeństwie wzniosłą świętość instytucji miłości małżeńskiej, takiej jaką powołał sam Stwórca”. W 2015 r. papież Franciszek na podstawie cudu za wstawiennictwem małżonków - uzdrowienia dziecka z Hiszpanii - ogłasza ich świętymi. ■

Bibliografia:

Ciach W., Powołani razem do świętości, Poznań 2008
Piat S.J., Rodzina Martin, Kraków 1983

„Dać życie przyrodzone to rzecz wielka, ale ważniejsze nad życie fizyczne jest życie duchowe”

Ku świętości, poprzez i pomimo...

Paweł Krzak, rok III

ONI JUŻ SĄ ŚWIĘCI...

Każdy z nas jest powołany do świętości i do niej dąży. Doskonalszymi wzorcami do naśladowania są nasi święci i błogosławieni patronowie. Ich życie ukazuje niepowtarzalną drogę miłości, jaką każdy z nich przemierzył, aby osiągnąć cel – zjednoczenie z Chrystusem w Niebie. Apostołowie, Ojcowie Kościoła, Mistycy i Mistrzowie życia Duchowego, biskupi, kapłani, zakonnicy i zakonnice, pustelnicy i męczennicy, w ich postawach widzimy zachętę dążenia do świętości. Jednak, czy ja i ty, możemy dojść do tego celu? Nie tylko możemy, ale i pragniemy, do tego jesteśmy powołani. Powołanie do świętości jest podstawowym powołaniem każdego człowieka.

POPRAWIE...

Już w Starym Testamencie świętość wiązano nierozdzielnie z czystością religijną i sumiennym przestrzeganiem prawa. Nowy Testament rozwija podobną myśl, bycie świętym jest związane z przestrzeganiem przykazania miłości, prowadzeniem życia prawdziwie moralnego i oddawaniem chwały Bogu przez Jezusa Chrystusa. W kolejnych wiekach, jako źródło świętości ukazywana jest Eucharystia i wynikające z niej dobra duchowe. W Didache odnajdujemy ważną i kluczową sprawę powszechności powołania do życia, w ideale chrześcijańskim. Świętość jest w zasięgu każdego, skoro wszechmogący Bóg wszystko stworzył dla świętego Imienia swego (por. Didache 10, 3), które zamieszkuje serce ochrzczonego po przyjęciu Eucharystii. Gdy czytujemy się w martyrologia i opisy życia świętych, znajdujemy tam powody świętości. Jedni zostali świętymi poprzez odwagę i męstwo przejawiane w kroczeniu drogą męczeńskiej śmierci, której szczytem jest korona świętości obmyta własną krwią. Wspomnijmy takich męczenników jak św. Paweł, Piotr, Perpetua i Felicyta, Wawrzyniec, Stanisław Szczepanowski, Bł. Ks. Jerzy Popiełuszko, Bł. Ks. Roman Sitko. Wielu innych zyskało świętość odrywając swoją duszę od znisz-

czalnych dóbr tego świata i poprzez niepojęty dar kontemplacji, odsłoniли odrobinną zaslonę tajemnicy Boga. Nadmienimy św. Katarzynę ze Sieny, Teresę z Avila, Jana od Krzyża, Jana z Avila, Faustynę Kowalską. Jak doszli do męczeństwa, kontemplacji? Odpowiedź nie jest lakoniczna i prosta. Tak samo męczeństwo jak i kontemplacja jest darem od Boga, lecz musi być przyjęte przez osobowość ukształtowaną poprzez codzienną wierność, prostotę życia, dobre wykorzystanie czasu, dbanie o każdy szczegół duchowości, szczerze poddawanie się poradom spowiednika i wypływające z miłości posłuszeństwo przełożonym, a przezeń otwieranie się na natchnienia Bożego Ducha.

POMIMO...

Życie „zwyczajne”, nasze, to, które znamy, również prowadzi nas do świętości. Pomimo wielu trudów i niepowodzeń, na-

przykładem takiego postępowania, jest św. Izidor Oracz, swojej pracy rolniczej, prostej i żmudnej, nigdy nie szczędził czasu na modlitwę, co Bóg hojnie mu wynagradzał, poprzez pomoc aniołów. Wiele się modlił, lecz nigdy nie zaniedbywał pracy, można przyznać z pewnością, że praca go uświęciła pomimo trudności, jakich doznał od współpracowników. Wzór jego życia powinien stać się nam bardzo bliski. „Praca (...) jest stróżem cnoty i czynnikiem uświęcenia.” - Nauczał S.B. o. Anzelm Gądek OCD. Spójrzmy na rodziców św. Tereski od Dzieciątka Jezus, św. Ludwika i Zelię Martin. Świętość osiągnęli przez wierność w życiu małżeńskim i wysiłek, jaki czynili dla wychowania swoich dzieci. Św. Józef Mascati, lekarz, który swym talentem przyćmiewał sobie ówczesnych. Jeden z jego przyjaciół stwierdził że, z takimi umiejętnościami medycznymi, jakie posiadał doktor Mascati, mógłby zostać milionerem. On jednak



www.google.pl

szych odstępstw i nieuporządkowanych relacji, dążymy do osiągnięcia idealnego życia chrześcijańskiego w jedności z Chrystusem. Uczestniczymy w nim już poprzez sakramenty, a szczególnie chrzest i Eucharystie. Pomimo zranionej grzechem natury ludzkiej, ciągniemy do świętości, poprzez codzienny wysiłek. Św. Josemaria Escriva naucza: „Czy naprawdę chcesz osiągnąć świętość? – Spełniaj drobne obowiązki każdej chwili: czyń, co powinieś, skupiony na tym, co czynisz.” Doskonalszym

zapalał miłością do ubogich, świadcząc im bezpłatną, fachową pomoc lekarską, często płacąc za ich leczenie.

Dążmy do świętości poprzez miłość i modlitwę i pracę, pomimo naszych ludzkich ograniczeń i trudności.

Bibliografia:

J. Escriva, Droga, bruzda, kuźnia. Katowice 2001.
D. Nicholl, Świętość. Warszawa 1998.
A. Baron, Świętość a ideały człowieka. Kraków 2013.
A. Gądek OCD, Myśli wybrane. Kraków 2000.

„ZA CHRYSTUSEM”

PRACA KOMISJI PRZYGOTOWAWCZEJ
V SYNODU DIECEZJI TARNOWSKIEJ

Dariusz Maj, rok I

Pracą Komisji Przygotowawczej V Synodu Diecezji Tarnowskiej stanowiła bardzo ważny etap, który pozwolił na oficjalne zainaugurowanie Synodu.

POWOŁANIE KOMISJI
PRZYGOTOWAWCZEJ

V Synod Diecezji Tarnowskiej został zapowiedziany przez Biskupa Andrzeja Jeża w listopadzie 2016 r. Praca Komisji Przygotowawczej rozpoczęła się 16 grudnia 2016 r. W skład Komisji zostało powołanych 16 osób, które systematycznie zbierały się na spotkaniach. Ich liczba została w późniejszym okresie zwiększona do 21. Na czele Komisji stanął przewodniczący, który do pomocy miał pięciu sekretarzy. Obok nich w pracy pomagało 15 członków. Z pewnością można stwierdzić, że głos całej Komisji jak i poszczególnych indywidualnych jej członków był bardzo ważny i miał owocny wpływ na pracę przygotowawczą.

ZESPOŁY KOMISJI
PRZYGOTOWAWCZEJ

Aby lepiej poznać problemy i sytuację panującą w diecezji oraz wśród jej wiernych, konieczny był dialog. Przyczynił się on to ustalenia różnych rozwiązań – tak, aby w przyszłości przynosiły jak najlepsze owoce podczas właściwej pracy Synodu, jak i również po jego zakończeniu. 27 lutego 2017 r., podczas drugiego posiedzenia Komisji Przygotowawczej, zostało powołanych 11 Zespołów, które miały za zadanie zajmować się poszczególnymi płaszczyznami życia diecezji. Oprócz analizy obecnej sytuacji w obrębie danego obszaru (na tym etapie pracy w zawężonym zakresie), poszczególne Zespoły miały za zadanie przygotowanie regulaminów oraz wskazanie dokumentów, które później okazały się niezbędne do właściwej pracy Synodu. Zostały powołane następujące Zespoły: Teologicz-

ny, Animacji modlitwy za Synod, Prawny, Liturgiczny, Katechetyczny, Ds. Młodzieży, Ds. Duchowieństwa i osób konsekrowanych, Ds. Rodziny, Ds. Duszpasterstwa parafialnego, Ds. Ewangelizacji, Ds. Mediów. Na ich czele stanęli wyznaczeni członkowie spośród Komisji Przygotowawczej.

Zadania Komisji Przygotowawczej

Zadania Komisji Przygotowawczej zostały określone na podstawie prawa kościelnego. Pierwszym podstawowym celem jej powołania, było przygotowanie właściwych prac Synodu. Zagadnienie to obejmowało m. in. określenie tematów, a także Regulaminu Synodu i przedstawienie ich Biskupowi Tarnowskiemu. Kolejnym zadaniem, przed którym stanęła Komisja, było przygotowanie uroczystego otwarcia Synodu, które odbyło się 21 kwietnia 2018 r. Komisja zatroszczyła się również o opracowanie pomocy dla wiernych, w celu zapoznania się z ideą Synodu, jego tematami i poruszonymi problemami dotyczącymi całej diecezji. Wśród działań w tym zakresie można wskazać m.in. wybór niedzieli synodalnych, podczas których szczególnie będą poruszane tematy dotyczące Synodu i jego bieżących wydarzeń. W tym celu w parafiach będą głoszone specjalne homilie synodalne i prowadzona wspólna modlitwa wiernych w intencji V Synodu. Zadanie Komisji polegało również na zachęcaniu do codziennej modlitwy w intencji owoców V Synodu. Komisja zajęła się również opracowaniem logo i hymnu Synodu.

SPOTKANIA W DEKANATACH
DIECEZJI

Komisja Przygotowawcza, odbyła również spotkania w dekanatach naszej diecezji. Jedno z nich miało miejsce we wrześniu 2017 r. Zostali na nie zaproszeni księża pracujący w obrębie danego dekanatu. Spotkanie dotyczyło m.in. zapoznania się



z wytycznymi Synodu, jego tematyką, planowanym przebiegiem. Księża mogli także zgłosić swoje propozycje tematów, czy problemów jakie mogłyby wejść w obrady Synodu. Kolejne spotkanie zostało skierowane do księży oraz osób świeckich, które wchodziły w skład Parafialnych Zespołów Synodalnych. Odbyło się ono tuż przed rozpoczęciem Synodu na przełomie marca i kwietnia 2018 r. Podobnie jak w przypadku poprzedniego spotkania, tym razem również wierni naszej diecezji mogli włączyć się aktywnie w pracę i przygotowanie Synodu.

SEKRETARIAT SYNODU

Istotną pracę w zakresie przygotowań do oficjalnego otwarcia V Synodu, wykonał Sekretariat Synodu. Wśród zadań Sekretariatu należy wymienić m.in.: opracowanie projektu ornatów i szat liturgicznych; przygotowanie książeczek z liturgią otwarcia Synodu i specjalnych modlitw; zaproszenie gości z diecezji i spoza niej oraz koordynacja w tym zakresie, a także określenie przewidywanej liczby wiernych; określenie trasy procesji ulicami miasta Tarnowa.

„ZA CHRYSTUSEM”

Niech słowa z hymnu V Synodu Diecezji Tarnowskiej, będą naszą refleksją na czas jego trwania.

*Razem z Kościołem w drogę
wyruszamy
bo życie nasze jest
pielgrzymowaniem.
Ciebie, o Chryste, Wodzem
obieramy;
w Maryi dłonie z pokornym
oddaniem. ■*

Bibliografia:

ks. Piotr Cebula, ks. Andrzej Dudek, Spotkania Członków Komisji Przygotowawczej z kapłanami w poszczególnych dekanatach, [w:] Biuletyn V Synodu Diecezji Tarnowskiej, nr 1, sierpień 2017, s. 70–73.

ks. Andrzej Dudek, Podstawowe informacje o Komisji Przygotowawczej V Synodu Diecezji Tarnowskiej, [w:] Biuletyn V Synodu Diecezji Tarnowskiej, nr 1, sierpień 2017, s. 74–78.

ks. Andrzej Dudek, Przygotowania do inauguracji V Synodu Diecezji Tarnowskiej i jej przebieg, [w:] Currenda - pismo urzędowe Diecezji Tarnowskiej, rok 168, nr 2, kwiecień-czerwiec 2018, s. 189–220.



12 stycznia
Opłatek TP WSD i rodziców
braci z III roku



6 marca
Środa Popielcowa



7 marca
Uroczystość ku czci świętego
Tomasza z Akwinu



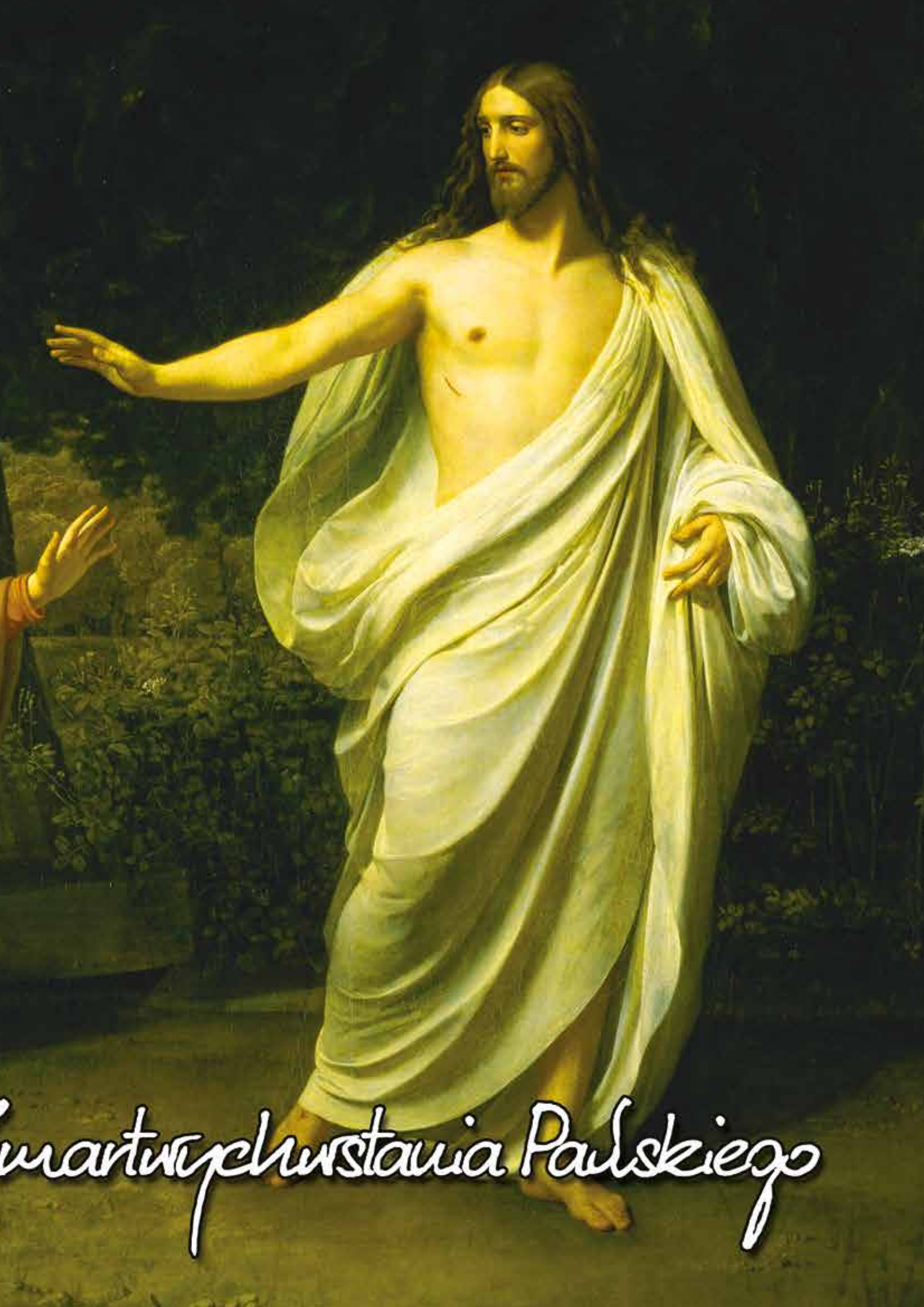
10 marca
Dzień skupienia rodziców
braci roku V



18 marca
Spotkanie z księdzem
Wojciechem Ignasiakiem



Blagosławieniųjų Świąt Z



Wzstanie Chrystusa Pańskiego



29/30 marca
Zgrupowanie chóru w Błoniu



3-6 kwietnia
Rekolekcje wielkopostne



5 kwietnia
Kandydatura do diakonatu
i prezbiteratu



6 kwietnia
Przyjęcie posługi lektora
i akolity



20 kwietnia
Życzenia wielkanocne

Rodzinna atmosfera

– wywiad z Państwem Grażyną i Andrzejem Janikami
– członkami Komisji do spraw Małżeństw i Rodzin
V Synodu Diecezji Tarnowskiej

Konrad Dziedzic, rok IV

Prowadzą Państwo intensywne życie zawodowe oraz rodzinne. Dlaczego przy tylu obowiązkach angażują się Państwo w życie Kościoła?

Andrzej: Rzeczywiście nasza praca wymaga skupienia i zaangażowania, a życie rodzinne, przy czwórce dzieci w różnym wieku jest – co by tu dużo mówić – intensywne.

Ale te ważne rzeczy nigdy nie stanowią przeszkody dla naszego zaangażowania w Kościele. Myślę, że przyczyn jest kilka. Chyba najważniejszą jednak sprawą jest fakt, że nigdy nie traktowaliśmy Kościoła jako instytucji, która jest w jakiś sposób na zewnątrz czy też w opozycji do naszej codzienności. Widzimy taką życiową zależność: jeśli chcę być dobrym mężem, rodzicem czy dobrze wykonywać swój zawód, to przede wszystkim muszę być dobrym chrześcijaninem, muszę mieć dobrą relację z Bogiem, a to dzieje się tylko przez bycie w Kościele.

Poza tą główną przyczyną, jest jeszcze na przykład kwestia szacunku do Kościoła, który wyniosłem z rodzinnego domu; potem było wchodzenie w życie Kościoła jako ministrant, lektor, uczestnik bardzo prężnej grupy młodzieżowej i uczestnik Tarnowskich Pieszych Pielgrzymek. Miałem też szczęście budowania obrazu Kościoła poprzez przyrząd świetnych księży, których spotykałem i spotykam na różnych etapach swojego życia. Uważam, że z Kościoła po prostu nie da się wyrosnąć...

Grażyna: Właściwie trzeba w niego wrastać coraz bardziej, dlatego też szukaliśmy możliwości pogłębiania wiary i trafiliśmy do Wspólnoty Przymierza Rodzin MAMRE. Mamy świadomość, że jest to ważne w przekazywaniu wiary naszym dzieciom i w budowaniu coraz większej jedności w naszym małżeństwie.

Jak to się stało, że zostali Państwo członkami synodalnej komisji ds. małżeństw i rodzin?

Andrzej: Sami się zastanawiamy! (śmiech). Jest to dla nas ciągle zagadką. Lu-

„... nigdy nie traktowaliśmy Kościoła jako instytucji, która jest w jakiś sposób na zewnątrz czy też w opozycji do naszej codzienności.”

dzie mówią na to: niespodziewany spłot wydarzeń, albo nieoczekiwana zamiana miejsc. Ktoś mógłby dodać jakiś dziwny przypadek. Jako ludzie, którzy trochę już przeżyli zdecydowanie nazwiemy to Palcem Bożym.

Naprawdę bycie w tak poważnym gremium, jakim jest Synodalna Komisja ds. Małżeństw i Rodzin, wśród tych wszystkich mądrych i przesympatycznych ludzi (świeckich i księży), było ostatnią rzeczą, o której pomyślelibyśmy jeszcze 2 lata temu. A jednak jesteśmy częścią tej Komisji i jak to dokładnie było, opowie żona.

Grażyna: Jakies dwa lata temu ze Wspólnotą Przymierza Rodzin MAMRE, w której działamy spotkał się Dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Małżeństw i Rodzin naszej diecezji - ks. Piotr Cebula. Spotkanie zapewne miało na celu zapoznanie się z naszą, niezbyt znaną w diecezji wspólnotą. Równocześnie ks. Piotr podzielił się z nami wiadomościami o przygotowaniach do V Synodu i poprosił o modlitwne i informacyjne wsparcie tego dzieła. Z tym wiązało się również zaproszenie naszego małżeństwa, jako przedstawicieli MAMRE, do udziału w pracach komisji presynodalnej zajmującej się tematyką małżeństw i rodzin. Na początku myśleliśmy, że prace będą tak intensywne i wyczerpujące, że w komisji potrzebny będzie lekarz; ale zagadką było – po co także dentysta, czyli mąż? (śmiech). I kiedy rok temu, przed inauguracją Synodu myśleliśmy, że nasza rola się zakończyła, o dziwo otrzymaliśmy powołanie do Komisji Synodalnej.

Na czym polega zaangażowanie ludzi świeckich w prace Synodu?

Grażyna: Na przykładzie naszej Komisji widzimy, że świeccy są źródłem cennych informacji o życiu rodzin, małżeństw i ludzi samotnych, będących w różnych – czasem trudnych – sytuacjach życiowych.

W czasie regularnych spotkań, w oparciu o dane przesyłane z parafii i uwagi konsultorów, współtworzyliśmy propozycje rozwiązań, które są zawarte w projekcie synodalnego Dokumentu o Duszpasterstwie Rodzin i Małżeństw w Diecezji Tarnowskiej. Bardzo dużą rolę odgrywa także praca świeckich osób w Sekretariacie Synodu – ogarnięcie tylu informacji, przygotowanie tekstów oraz dokumentów to naprawdę duże wyzwanie. Na koniec muszę dodać, że swoisty mix osób świeckich i duchownych, jest idealnym połączeniem w zespołach synodalnych, bo pokazuje każdej ze stron inne i czasem nieoczekiwane spojrzenie na różne tematy.

Andrzej: Oprócz pracy w Komisji ds. Małżeństw i Rodziny jestem członkiem jednego z wielu parafialnych zespołów sy-



nodalnych i potwierdzam, że nieocenione są spostrzeżenia, czasem trudne i bolesne, osób świeckich żyjących w naszych parafiach. To, co jest wysyłane jako raporty parafialne w dużej mierze pokazują, czym żyją ludzie w naszej diecezji, jakie są ich problemy i oczekiwania w przeżywaniu wiary. Myślę, że śmiało można powiedzieć, że świeccy to kopalnia wiedzy ale i sposób na rozwiązanie wielu problemów!

Oprócz zaangażowania w dzieło Synodu są Państwo członkami Wspólnoty Przymierza Rodzin MAMRE. Czy – Państwa zdaniem – Synod może przyczynić się do rozpropagowania w naszej diecezji wspólnot i stowarzyszeń o charyzmacie rodzinnym?

Andrzej: O, na pewno. Zresztą, to już się dzieje. Wspomnę tylko o świetnych inicjatywach typu Rodzina Wspólnot, która poprzez ulotki rozdawane podczas tzw. kolędy, internetowy Portal Diecezji Tarnowskiej czy filmiki reklamujące wspólnoty działające w naszej diecezji, pozwala poszukującym znaleźć wspólnotę dla siebie, a obojętnym pokazać, że bycie w jakiejś wspólnocie pozwala lepiej przeżyć przygodę, jaką jest nasze życie i utrzymać ewangeliczne wartości w naszych rodzinach i małżeństwach. Tutaj trzeba dodać, że widzimy wielką życzliwość dla wspólnot ze strony ks. Biskupa Andrzeja Jeża i serdeczność jaką ma dla nich wspomniany już Dyrektor ks. Piotr Cebula, który po prostu „czuje” wspólnoty i wciąż zaskakuje nowymi pomysłami, aby wykorzystać ich możliwości.

Grażyna: Tak, tak. Bardzo nam imponuje takie zaufanie i wsparcie jakie odczuwamy ze strony ks. Biskupa i ks. Piotra.

Chciałabym jeszcze dodać, że wspólnoty formują odpowiedzialnych katolików, którym zależy na głębokim przeżywaniu wiary i budowaniu swoich rodzin, życia zawodowego i relacji między ludźmi na fundamencie Ewangelii i dlatego nie wstydzą się Jezusa. Więc propagowanie wspólnot, to doskonała metoda ewangelizacji poprzez świadectwo życia.

Jakie nadzieje wiąże Państwo z V Synodem naszej diecezji?

Grażyna: Nasze nadzieje są, zapewne podobnie jak reszty diecezjan, ogromne. Przede wszystkim liczymy na przełamanie pewnej bariery, jaką odczuwa się między osobami świeckimi a duchownymi. Różnicowanie na zasadzie MY i ONI jest bardzo niezdrowe. W czasie kiedy świat się zmienia, przynosi zmiany i wyzwania, lekarstwo znajdziemy tworząc jedność.

Andrzej: Oczekujemy rzeczywiście konkretnych owoców synodu, bo mam też odczucie, że jako wspólnota lokalnego Kościoła gdzieś po drodze tracimy gorliwość i nie za bardzo wiemy, jak reagować na nowe zjawiska, których nie było w czasie IV



Wspólnota Przymierza Rodzin
MAMRE

www.mamre.pl

Synodu. Mam tu na myśli wiele spraw, ale przede wszystkim atak na rodzinę i małżeństwo (co skutkuje ich kryzysem), wpływ Internetu i mediów społecznościowych czy ogromna skala emigracji w naszym społeczeństwie.

Grażyna: Najważniejsze jest to, aby wszystkie synodalne dokumenty, plany i działania doprowadziły do przekonania, że tak naprawdę w życiu liczy się tylko to, aby Bóg był na pierwszym miejscu w życiu człowieka.

Prowadzący: Bardzo dziękuję za rozmowę. ■

„...wspólnoty formują odpowiedzialnych katolików, którym zależy na głębokim przeżywaniu wiary i budowaniu swoich rodzin, życia zawodowego i relacji między ludźmi na fundamencie Ewangelii i dlatego nie wstydzą się Jezusa.”



Rys. K. Wiercioch

Wiosna V Synodu Diecezji Tarnowskiej

Konrad Kilian, rok V

Pierwsza część Synodu Diecezji Tarnowskiej, który aktualnie przeżywamy, jest poświęcona rodzinie. Szybkimi krokami zbliża się druga sesja plenarna Synodu, która będzie z jednej strony podsumowaniem, a z drugiej strony wytyczeniem kierunku działań prac synodalnych. Sesja zaplanowana jest na 27 kwietnia bieżącego roku w auli św. Jana Pawła II naszego Tarnowskiego Seminarium Duchownego.

KOLEJNE OWOCE SYNODU

W tym kontekście duże znaczenie miało ósme posiedzenie Komisji Głównej V Synodu, które odbyło się 4 marca w Kurii Diecezjalnej w Tarnowie. Owocami tego spotkania było podpisanie przez biskupa tarnowskiego Andrzeja Jeża Instrukcji o cmentarzu parafialnym diecezji tarnowskiej i powołanie nowej – trzynastej Komisji Synodalnej ds. Katechizacji na czele której stanął ks. dr Tomasz Lelito. Ponadto dokonano modyfikacji prac Parafialnych Zespołów Synodalnych, w celu większej kreatywności i zaangażowania wiernych, oraz przyjęto wstępny dokument Komisji Duszpasterstwa Małżeństw i Rodzin Diecezji Tarnowskiej. Dyskusja nad tekstem tego dokumentu była zasadniczym tematem

spotkania Komisji Głównej. „Trudno przecenić wagę tego Dokumentu nie tylko dlatego, że odnosi się on do rodziny, będącej fundamentem ludzkości oraz przyszłości diecezji, ale też ze względu na to, iż ma on stanowić swego rodzaju synodálny wzorzec” – czytamy na oficjalnej stronie V Synodu Diecezji Tarnowskiej. Teraz Dokument ten oczekuje na dyskusję i głosowanie, które odbędzie się właśnie podczas II sesji plenarnej Synodu, 27 kwietnia 2019 roku. Projekt pierwszego Dokumentu, zrealizowany przez Komisję Małżeństw i Rodzin pod przewodnictwem ks. dra Piotra Cebuli, został przez Komisję Główną przyjęty jednomyślnie.

KOMISJA DS. DZIECI I MŁODZIEŻY

Prace Synodalne trwają również w Komisji ds. Dzieci i Młodzieży, której przewodniczy ks. Marcin Baran. W jej skład wchodzi: podkomisja ds. ewangelizacji młodzieży, podkomisja ds. formacji, podkomisja ds. rozeznania powołania oraz 8 zespołów z przedstawicielami różnych grup (np. KSM, LSO). Cała Komisja łączy osoby z różnych środowisk: kapłanów, siostry zakonne, kleryków, nauczycieli, studentów i ludzi młodych. Zadaniem Komisji w ostatnim czasie było przemyślenie zebranych wniosków i propozycji, które należałoby podjąć w ramach Synodu. To wszystko potrzebne nam – uczestnikom prac Komisji – było do tego, aby opracować

wstępny dokument naszej Komisji. Zadaniem każdej z podkomisji, które spotykały się w terminach niezależnych od siebie, było opracowanie danego fragmentu, który je dotyczył (ewangelizacja młodzieży, formacja, rozeznanie powołania). Prace każdej z podkomisji zostały zebrane i opracowane w jeden dokument roboczy Komisji ds. Dzieci i Młodzieży. W mojej podkomisji ds. rozeznawania powołania opracowaliśmy wnioski i propozycje do podjęcia na Synodzie. Jest ich dużo :))

TOWARZYSZENIE

Zasadniczą kwestią natomiast jest nie tylko stworzenie przez całą wspólnotę parafialną warunków i pomocy, których młody człowiek potrzebuje w rozeznaniu powołania, ale bardzo ważne jest towarzyszenie, wspólne przebycie pewnego fragmentu drogi, tworząc pewne relacje. Zakończę słowami kard. Tagle z książki-wywiadu „Radość Ewangelii”: „Kościół powinien także konfrontować się z głębokimi przemianami w różnych kulturach świata oraz wizjach rzeczywistości ludzi, zwłaszcza młodych. Z jednej strony Kościół musi pozostać wierny kerygmatowi, ale z drugiej nie może stale tęsknić za „dawnymi dobrymi czasami”. Trzeba więc znaleźć wspólny język z młodymi, szukać ich w ich środowiskach i pokazywać obecność Jezusa w ich życiu”. ■

AKTUALNOŚCI KOMISJE ABC SYNODU HISTORIA MODLITWA DOŁĄCZ POBIERZ KONTAKT

KOŚCIÓŁ NA WZÓR CHRYSTUSA
V Synod Diecezji Tarnowskiej

HYMN SYNODU LOGO SYNODU REGULAMINY SYNODU HASŁO SYNODU

Synodalne tchnienie wiosny

Instrukcja podpisana, nowa komisja erygowana, projekt pierwszego dokumentu przyjęty jednomyślnie, a na horyzoncie modyfikacje prac w parafiach. Synod wyraźnie zapał drugi oddech.

Kalendarz najbliższych wydarzeń

27.04 2019	Sesja Plenarna V Synodu
30.04 2019	VI Spotkanie Komisji ds. Duchowieństwa

www.synodtarnow.pl

„Tak jak Maryja”

Wywiad z Marią Pyzik

Artur Zygmunt, rok V

Kiedy zrodziło się w Tobie marzenie o wyjeździe do Panamy?

Sama chęć i można powiedzieć swego rodzaju postanowienie związane z wyjazdem do Panamy zrodziło się we mnie podczas Mszy Posłania w Krakowie, kiedy Papież Franciszek ogłosił miejsce kolejnego spotkania.

Dlaczego postanowiłaś pojechać, nie wystarczy Ci ŚDM w Krakowie?

Pojechałam do Panamy, aby uniknąć zimy w Polsce he he. A tak całkiem na poważnie chciałam przeżyć ŚDM w pełni... jako pielgrzym na 100%. Tu w Polsce byłam związana z organizowaniem wydarzeń w parafii i dekanacie, więc chciałam poczuć i zobaczyć ŚDM mówiąc najprościej „od drugiej strony”. Przeżyć ten czas duchowo i w każdym innym aspekcie w pełni, nie martwiąc się o nic, ani o nikogo, a Panama była świetną okazją do tego.

Jak wyglądały przygotowania do wyjazdu? Czy była to tylko sfera materialna, czy też duchowa?

Już w Krakowie jednocześnie z pragnieniem wyjazdu podjęłam decyzję o rozpoczęciu zbierania pieniędzy, a jak wiadomo nie była to mała kwota. Początkowo zbierałam sama i były to niewielkie sumy. Postawiłam skarbonkę w pokoju, do której odkładałam pieniądze i tak dzięki konsekwencji i determinacji, no i oczywiście pomocy rodziców, którym jestem wdzięczna, bo bez nich mogłoby się to nie udać, dałam radę zbierać całość. Poza sferą materialną były oczywiście przygotowania duchowe m.in. na dwa miesiące przed wyjazdem mieliśmy cotygodniowe mini rekolekcje/video-konferencje za pośrednictwem platformy internetowej, gdzie spotykaliśmy się wszyscy, a księża, którzy lecieli z nami, poprzez krótkie katechezy pomagali nam przygotować się duchowo i mentalnie do tego wyjazdu.

Co czułaś przed samym wyjazdem? Jakie były Twoje oczekiwania?

Szczerze mówiąc nie miałam żadnych oczekiwań. Starałam się nie zastanawiać jak to będzie wyglądało tam na miejscu.

Tydzień misyjny: co Cię zaskoczyło?

Największym zaskoczeniem, ale pozytywnym zaskoczeniem, było przyjęcie nas przez rodziny. Moment, w którym spotkaliśmy się pierwszy raz z mieszkańcami Anton, bo tak nazywa się miejscowość, w której spędzaliśmy tydzień misyjny, zapamiętam do końca życia. To było niesamowite jak Ci ludzie cieszyli się, że mogą nas gościć. To było prawdziwe i było to czuć i widzieć na każdym kroku. Dla mnie to była właśnie kwintesencja ŚDM. Ta radość z poznania drugiego człowieka, w tym momencie nie liczyło się nic innego tylko to w jakim celu pojawiliśmy się w tamtym miejscu.

Jak zostaliście odebrani przez mieszkańców. Jacy oni są?

Ile mamy czasu? Bo o mieszkańcach mogłabym opowiadać godzinami, ale postaram się to streścić. Tak jak powiedziałam przy wcześniejszym pytaniu oni byli – są po prostu MEGA. Mówi się „polska gościnność”... a tak naprawdę myślę, że my, ale też i każdy człowiek, mógłby od tych ludzi się wiele nauczyć. Rodzina, u której mieszkaliśmy traktowała nas jak swoje dzieci. Zabierali nas w różne miejsca aby pokazać nam część siebie, pokazywali nam swoją kulturę m.in. poprzez ubieranie siebie i nas w stroje regionalne, czy też przygotowywanie lokalnych posiłków. W Panama City mieliśmy taką sytuację, że pani która nas przyjmowała nie miała zbyt dużo czasu, ponieważ brała czynny udział w organizacji wydarzeń centralnych. Ale w każdej możliwej chwili poświęcała nam czas – pisała sms-y, pisząc w nich, że kocha nas jak własne córki. Bardzo jej na nas zależało. W Panamie mam drugi dom, drugą rodzinę; chciałabym jeszcze kiedyś tam wrócić.

Który moment spotkania był dla Ciebie najważniejszy? Może było coś przełomowego?

Dla mnie najważniejszym momentem podczas całego spotkania było sobotnie czuwanie i ta cisza... nie było wtedy nic. Nie było szumu miasta, nie było upału, który tak dokuczał w dzień, nie było żadnych zmartwień. Byłam tylko ja i Bóg. Jedyna myśl, która mi wtedy towarzyszyła to chęć jak najlepszego przeżycia modlitwy i tego spotkania.



Papież Franciszek kim dla Ciebie jest?

Jest osobą, która potrafi się pochylić się nad każdym. Pamiętam taką sytuację, kiedy papież Franciszek nie wiedział, że jest na wizji i mówiąc kolokwialnie zagadał się z mężczyzną, który tak po prostu do Niego podszedł, a mówiąc tak żartobliwie to nie wyglądał na osobę uprzywilejowaną.

Czy Panama pomogła Ci rozpoznać plan Boga, jaki ma dla Ciebie?

Chyba tak, a przynajmniej po części. Wydaje mi się, że planem Boga jest to że-bym była sobą – taką jaką jestem, autentyczną. Żebym powiedziała swojemu życiu „tak”. Myślę, że najlepsze kim mogę być to dobrym człowiekiem i nie wahać się wyciągnąć pomocną dłoń do drugiego człowieka.

ŚDM Panama 2019- najważniejsza myśl, którą chciałbyś podzielić się z czytelnikami?

Najbardziej trafiło do mnie zdanie papieża Franciszka wypowiedziane podczas Mszy Posłania o „Bożym teraz”. Moja terażniejszość nie jest okresem przejściowym, jak nazwał to papież – „międzyczasem” – bo moja terażniejszość to moje życie i muszę działać teraz, a nie za rok czy za tydzień. Muszę żyć, a nie planować. Żyć życiem, a nie planowaniem

Czy widzimy się za trzy lata w Portugalii? :D

A co tam będzie za trzy lata? Żartuję, oczywiście chciałabym tam być, aby jeszcze raz przeżyć to co było w Panamie, ale na ten moment trudno mi powiedzieć. A Ty się wybierasz? ■

„Nowy rozdział, czas się rozpakować”

Jan Czapiga, rok I

Na początku lutego zakończyliśmy pierwszy etap naszej formacji, który położył solidne fundamenty pod naszą modlitwę oraz tworzącą się wspólnotę. Przez blisko pół roku, przy pomocy księży opiekunów, budowaliśmy wzajemne relacje i rozwijaliśmy swoją duchowość. Był to czas, abyśmy się przyglądali samym sobie oraz weszli w rytm życia seminaryjnego.

Przyjazd do Tarnowa jest szansą, aby spojrzeć z perspektywy czasu na Błonie i zobaczyć w jaki sposób wykorzystaliśmy pobyt w tamtym miejscu. Myślę, że przyjazd do Tarnowa jest także próbą dla każdego indywidualnie, ale i dla całej wspólnoty rocznikowej. Aby nie zagubić się na progu tego nowego etapu i nie utracić wszystkiego co się do tego czasu wypracowało, ważne są wcześniejsze wspomniane solidne fundamenty. Muszę przyznać, że pierwsze dni w Tarnowie nie były łatwe. Panowało wtedy duże zagubienie i zamieszanie. Nowe miejsce, obowiązki program dnia... Wymagało to dużo wysiłku, aby spokojnie wejść całym sobą w życie wspólnoty seminaryjnej. Dopiero po tygodniu, zaczęliśmy się powoli odnajdywać w nowej rzeczywistości. Dużym wyzwaniem było rozproszenie naszego rocznika w budynku seminaryjnym. Oprócz modlitw i wykładów ciężko było znaleźć czas na wspólne spotkania. Dopiero gdy spokojnie opanowaliśmy większość obowiązków, w wolnym czasie, zaczęliśmy się spotykać przy kawie w pokojach.

Otwiera się przed nami nowy rozdział, który będzie wymagał naszego zaangażowania i pracy. Ciągłe uczymy się budować wspólnotę i pomimo drobnych problemów tworzymy zgrany zespół. Stając na progu tego nowego etapu chcielibyśmy podziękować wszystkim, którzy pomogli nam wejść w rytm życia seminaryjnego, szczególnie księżom przełożonym oraz starszym braciom. Mamy nadzieję, że czas, który został nam dany, wykorzystamy jak najlepiej. ■

Bo seminarium to coś więcej, niż studencki akademik.

Mateusz Kubalica, rok I

Zmiany miejsca zamieszkania zawsze były dla mnie czasem dość ekscytującym, bo ciekawi mnie nowy pokój, nowe wyzwania, inny klimat czy atmosfera danego miejsca. Podczas moich studiów w Krakowie dwukrotnie zmieniałem mieszkanie z moimi znajomymi z Dębicy. W tamtym czasie wielu moich znajomych mieszkało w akademikach i miałem okazję ich tam odwiedzić, poznając uroki życia akademickiego. Jednak przeprowadzka z Błonia do Tarnowa napawała mnie większym entuzjazmem, choć też wiązało się to z pewnego rodzaju lękiem i pytaniem czy będę się tutaj dobrze czuć. Bo przecież seminarium to coś więcej, niż studencki akademik. Tutaj jest zorganizowany cały dzień, który jest oparty na modlitwie, ale też i na wykładach, spotkaniach czy zajęciach dodatkowych, a najważniejszym punktem każdego dnia jest spotkanie z Chrystusem we Mszy świętej.

Jednak w końcu nadszedł dzień wprowadzenia się do „dużego” seminarium, do pokoju i tym samym do segmentu, gdzie łącznie są trzy pokoje, w których mieszkają klerycy z danego roku. Po przyjeździe z przerwy międzysemestralnej spotkaliśmy się w głównej kaplicy i powierzyliśmy cały następny semestr Panu Bogu. Wszyscy razem odmówiliśmy Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Każdy rocznik, diakoni, księża przełożeni, cała wspólnota. Następnie zabraliśmy się za rozpakowywanie w naszych pokojach, żeby się wyrobić do kolacji. W refektarzu, czyli w jadalni, zasiadając do ośmiuosobowego stołu z częścią mojego rocznika byłem podekscytowany, ale jednocześnie trochę niepewny. Wszyscy dzieliliśmy się swoimi przeżyciami z ostatnich kilku godzin, głównie tym z kim mieszkamy w segmencie i jak się tu czujemy. Po kolacji jeszcze chwila czasu dla siebie, dla braci, bo jako wspólnota seminaryjna jesteśmy dla siebie braćmi, i kolejnym spotkaniem w kaplicy rozpoczęliśmy tym razem „dzień skupienia” w ciszy. Przez całe następne niecałe 24 godziny, do wieczornej mszy świętej w niedzielę, nie rozmawialiśmy ze sobą, żeby maksymalnie oddać ten czas Bogu w modlitwie i przeżywanych konferencjach w kaplicy, które prowadził ojciec Adam Kumorek. To był dobry czas, bo wszystkie emocje związane z przeprowadzką, cały ten czas oddałem Panu Bogu. Dzięki temu mogłem w skupieniu, wyciszeniu poprzez uporządkowanie wewnętrznych przeżyć wejść w kolejny semestr: wykłady i całą formację seminaryjną. ■



Świadeństwo z praktyki wielkopostnej

dk. Sylwester Duda, rok VI

Trudno jest pisać „świadeństwo” z praktyki wielkopostnej w momencie, gdy jeszcze ona trwa, a nawet, jeśli dobrze orientuję się w liczbach, nie przekroczyła ona jeszcze swojej połowy. Ale możliwe też, że gdy kolejny numer „Poślij mnie” trafi do rąk wiernych czytelników, moje obawy będą już nieaktualne i niezrozumiałe, a może nawet sam będę jednym z tych szczęśliwców, którzy otrzymają nowy numer naszego seminaryjnego czasopisma jako pierwsi.

Osobiście myślę, że gdyby całej naszej wspólnoty diakonów przyszło napisać świadeństwo z przeżywanej praktyki wielkopostnej, to nasze przemyślenia byłyby do siebie podobne. Zgodzilibyśmy się wtedy pewnie z tym, że jest to czas obfitujący w takie doświadczenia, o których do tej pory słyszeliśmy od znajomych księży, dobrotnie dodających nam czasami otuchy, że „teraz to się dopiero zacznie” albo które obserwowaliśmy przypatrując się duszpasterstwu w parafii. Do takich przeżyć z pewnością należą katechizacja w szkole, prowadzenie różnych grup i wspólnot działających w parafii, podejmowanie osób w kancelarii. To tylko przykładowe formy aktywności w parafii, ale już one wymagają ode mnie niełatwego przełamania się i wyjścia do ludzi, którzy oczekują ode mnie przede wszystkim zrozumienia i dla-

tego zrozumienie to wymaga ode mnie często „zejścia na ziemię”, gdyż nie wszyscy ukończyli studia filozoficzno-teologiczne i nie wszyscy, z którymi się spotykamy na co dzień mają tak „duchowe” myślenie, jak studenci filozofii i teologii. Stąd codziennie staram się o pozytywne nastawienie, nadzieję i pogodę ducha wśród wydarzeń, które mnie aktualnie czekają, a także o pokorę. Ta ostatnia niezwykle się przydaje – uczę mnie przyjmować zarówno pochwałę od ludzi, ale też słuszną uwagę od księdza przełożonego. Wszystko to w myśl, z jaką wyprawił nas w drogę Ksiądz Rektor Andrzej Michalik: „Nie chcecie pokazać, jak wiele już umiecie, ale to, jak wiele chcecie się jeszcze nauczyć”.

Fundamentalną jednak sprawą, która kształtuje mnie każdego dnia i to, co robię oraz jak robię, jest moje życie duchowe. Zderzenie z faktem, że bracia z radiowęzła mieszkają w Tarnowie, jednak na Piłsudskiego 6, a nie na Kapitulnej 2, w pierwszej chwili wydawać się może wyczekiwany od dłuższego czasu powiewem świeżości, jednak w moim przypadku szybko okazał się on mobilizacją do tego, żeby o czas na modlitwę zawalczyć, a czasami nawet „zaatakować” – lubię to słowo, bo uświadamia mi, że niekiedy trzeba w ciemno udać się na modlitwę hic et nunc, bo ślepo wierzę, że bez modlitwy jestem zwyczajnie nie fair

przede wszystkim wobec Pana Boga i siebie, ale także wobec tych, którym posługuję. Ksiądz Biskup Andrzej Jeż do obecnych braci na V roku w dniu ich obłóczyn powiedział, że „życie duchowego nie jest łatwe”. O tym, jak prawdziwe są to słowa, przekonuję się na co dzień będąc gospodarzem własnego czasu. Starając się być dobrym gospodarzem tego czasu staram się wzrastać duchowo, gdyż „kapłan, który bije blaskiem Chrystusa i jest przedłużeniem Ewangelii jest bardzo atrakcyjny dla współczesnego świata” (Bp Andrzej Jeż).

Bardzo ważna jest w czasie praktyki wielkopostnej wspólnota kapłańska i przykład księży, którzy mi towarzyszą w tej posłudze. Ich wsparcie i rady pomagają odnaleźć się mi, młodemu człowiekowi duchownemu, w rzeczywistości parafialnej.

Myśli te, przyznaję – trochę ogólne, składają się na to, że praktyka wielkopostna jest dla mnie czasem radości, kiedy widzę na własne oczy, że rzeczywiście – kapłaństwo jest piękne i warto na nie czekać i ciągle się go uczyć, ale też łączy się z nim trud, którego trzeba zasmakować. Niezależnie od tego, które z tych doświadczeń będą się wydawały przeważać, wiem, że to one uczynią mnie bogatszym i lepiej przygotowanym do kapłaństwa. ■

Weź się rusz!

Droga rozeznawania powołania z Abrahamem

Krzysztof Wiercioch, rok IV

W dniach 22-24 marca w domu seminaryjnym w Błoniu odbyły się rekolekcje wielkopostne prowadzone przez ojca Tomasza Rapałę wraz z grupą braci kleryków. W tym czasie skupienia wzięło udział 33 młodych mężczyzn, którym towarzyszyło pragnienie wyciszenia się i odkrycia Bożych planów na dalsze ich życie.

Nasz czas modlitwy rozpoczęliśmy Nieszporami. Zaraz po kolacji była okazja, by każdy powiedział o sobie parę zdań. Po krótkim zapoznaniu się, przyszedł czas, aby poznać głównego bohatera – Abrahama. W syntetycznej prezentacji postaci pojawiło się kilka szczególnych wątków, które dodatkowo wzbudziły zainteresowanie słuchaczy. Późnym wieczorem wyruszy-

liśmy w plener, aby podążając wyznaczoną wcześniej trasą, rozważać stacje drogi krzyżowej.

Następny dzień rozpoczęliśmy Jutrznią, której przewodniczył ks. bp Leszek Leszkiewicz. W słowie skierowanym do uczestników, zwrócił uwagę na zagrożenie byle jakości naszego życia. Jako lekarstwo na ową postawę zachęcał do pogłębiania życia duchowego. Przed południem miało także miejsce wprowadzenie do opisu pierwszego powołania Abrahama. Po krótkiej przerwie spotkaliśmy się z panią Magdaleną Kleczyńską, która udzieliła wielu istotnych porad w budowaniu relacji damsko-męskich. Jeszcze przed obiadem wysłuchaliśmy świadectwa brata z Wspólnoty św. Józefa, który ukazał jak ważną rolę odgrywa wspólnota, w której można podzielić się osobistym doświadczeniem Boga.

Punkt kulminacyjny dnia stanowiła Msza św., poprzedzona nabożeństwem pokutnym oraz spowiedzią świętą. Wieczorna modlitwa uwielbienia, połączona z opisem drugiego powołania Abrahama i śpiewem zespołu Bethesda, rozpoczęła czas całonocnej adoracji.

W niedzielę jeden z uczestników zabrał nas w podróż po Panamie, dzieląc się swoim świadectwem ze ŚDM-u. Nasz czas skupienia zakończyliśmy uroczystą Eucharystią pod przewodnictwem ks. Sylwestra Brzeźnego. W homilii zachęcał nas do bycia bohaterami Boga i Kościoła, a dzięki temu żywym świadectwem ucznia Chrystusa.

Ufamy, że słowo Boże zasiane w sercach tych młodych mężczyzn, stanie się dla nich przewodnikiem na drodze rozeznawania powołania, które przygotował dla nich sam Ojciec. ■

„Pośłani, aby służyć - wybrani, aby służyć”

Mateusz Chwałek, rok IV

„Lektor i akolita to powołani przez Chrystusa Pana służyć dwóch stołów: stołu słowa Bożego i Eucharystii” słowami tymi Ksiądz Rektor wprowadził naszą wspólnotę w Mszę Świętą. W sobotę 06.04.2019 r poprzez przyjęcie posługi akolitu i lektoratu staliśmy się sługami Słowa i sługami Eucharystii. Jest to bardzo ważny etap na drodze do celu, który jest nam wspólny - do Chrystusowego kapłaństwa. Przez służbę Kościołowi chcemy się coraz bardziej upodabniać się do Niego. Przygotowaniem do bycia akolitą była dla mnie posługa lektoratu, którą przyjąłem rok temu. Ważna była dla mnie świadomość tego, że mogę czytać słowa samego Boga wobec innych ludzi. Za każdym razem, gdy czytałem słowo Boże pod-

czas Mszy św. miałem w sercu intencje, by to moje czytanie było na chwałę Boga i poruszyło serca tych, którzy słuchają. Codziennie także stoję przed wyzwaniem, by słowo Boże, które czytam i rozważam miało zakorzenienie w moim życiu. W homilii Ks. Biskup Stanisław Salaterski podkreślił, że „ta misja zakłada, że ciągle będziecie sami czerpać z doświadczenia spotkania z Jezusem w Piśmie Świętym i umacniać i przemieniać swoje serce mocą łaski płynącej z sakramentu Eucharystii”. Przyjęcie posługi akolitu było dla mnie bardzo ważnym wydarze-

niem. Jest to spory zaszczyt ale i wielka odpowiedzialność. To zaproszenie, by głębiej przeżywać Ofiarę Eucharystyczną i wyzwanie, by na jej wzór kształtować swoje życie. Moim pragnieniem jest, by przez tę posługę jeszcze bardziej zjednoczyć się z Chrystusem i drugim człowiekiem. Chcę istotę tej posługi przenieść na życie codzienne, niejako przedłużyć udzielanie Komunii świętej. Dawanie Chrystusa innym ludziom wymaga ode mnie bym sam był Nim przepelniony. „Nie można innym dać tego, czego się samemu nie posiada(...) Te posługi to zachęta, byśmy nie ustawali w trosce o osobiste bycie z Jezusem zwłaszcza w tych dwóch źródłach, w tych dwóch świętych miejscach: w Piśmie świętym i Eucharystii”. Wzorem wierności i miłości jest dla mnie Maryja, która przyjęła słowo Boże i rozważała je w swoim sercu. Ona z miłością nosiła w sobie Słowo, by później dać Je światu. ■



Rewolucja seksualna już dawno za nami, tymczasem zdaje się, że niczym w platońskiej koncepcji czasu cyklicznego pewne tematy odżywają, przybierając szaty właściwe współczesnym trendom. Gdyby ktoś ocenił sytuację Kościoła jedynie na podstawie doniesień medialnych, poza informacjami o rozmaitych skandalach, pewnie doszedłby do wniosku, że życie katolików dzisiaj to przede wszystkim spory dotyczące moralnej nauki Kościoła, *Amoris laetitia*, rewizji *Humane vitae*, a także tego, kto za czym optuje. My oczywiście wiemy, że codzienność Kościoła jest dużo bardziej złożona i wielopłaszczyznowa. Niemniej jednak warto także i w przestrzeni tego gorącego tematu obrać kierunek, który byłby nie tyle wygodny - jak oczekiwaliby wielu, co zgodny z Ewangelią i dwutysiącletnim nauczaniem Magisterium Kościoła.

PROGRESIŚCI - KONSERWATYŚCI

Przyzwyczajiliśmy się w Kościele do swego rodzaju „dualizmu światopoglądowego”. Często oceniamy zdarzenia i związane z nimi osoby w kategoriach postępowości (czy też częstszego dziś, nadużywanego, a być może także błędnie pojmowanego liberalizmu), lub konserwatyzmu. Oczywiście potrzeba klasyfikowania elementów rzeczywistości jest czymś naturalnym. Tutaj jednak często wychodzi ona poza Jezusowe pragnienie o uczniach „aby byli jedno”, a ponieważ ekstrema stanowią punkty

graniczne, to balansowanie na granicy ortodoksji – zwłaszcza w tak ważnych i delikatnych sprawach jak szeroko rozumiane relacje międzyludzkie – jest co najmniej niebezpieczne, a w każdym razie ryzykowne. Z tego powodu koniecznym jest, by w sporach z zakresu katolickiej moralności odnaleźć przewodnika, który będzie wyważonym głosem wśród rozlicznych pomysłów i interpretacji nauczania Kościoła.

Wydaje mi się, że warto w tej sprawie postawić na kardynała Gerharda L. Müllera. Nie tylko dlatego, że niepodważalne są jego kompetencje jako teologa i byłego już prefekta Kongregacji Nauki Wiary, ale też dlatego, że media od początku stawiały go w opozycji do Franciszka, tymczasem jak się okazuje, przysłuchując się jego wypowiedziom, łatwo zauważyć wielką troskę kardynała o zachowanie jedności z Piotrem. Człowiek ten ponadto z właściwym sobie spokojem i roztropnością omawia trudne zagadnienia, bez dyplomatycznych zabiegów. Liczne spekulacje medialne na temat zdjęcia Müllera, ze stanowiska prefekta najważniejszej watykańskiej dykasterii, wyjątkowości jego poglądów w stosunku do licznych przedstawicieli hierarchii niemieckiej i bronionych przez niego tradycyjnych wartości często nie zjednują mu zwolenników. Mimo to jednak odważnie manifestuje wiarę, co jako pasterz uważa za swój obowiązek i czego wszyscy mieliśmy okazję doświadczyć 8 lutego, gdy ogłosił „Manifest wiary”.

W trosce o

Jakub Tokarz, rok II

RADOŚĆ MIŁOŚCI

Wracając jednak do podanych na początku „gorących” tematów, wypada przyrzeć się jego stanowisku. Wbrew informacjom o rzekomym sporze czy nawet walce między papieżem a kardynałem, jakie serwują nam żądne sensacji media, ustawicznie zabiega o jedność, zwłaszcza, że wobec wymienianych wyżej problemów istnieją silne różnice zdań nie tylko między episkopatami, ale także w samym otoczeniu papieża. Tymczasem jak podkreśla niemiecki hierarcha „należy respektować różne wrażliwości i style teologiczne, ale fakt ich istnienia nie oznacza jeszcze, że pozostają one w sprzeczności z doktryną. To nie są szkoły filozoficzne. Kościół rodzi się z *auditus fidei*, ze słuchania słowa Boga i podążania za nim. Na tym opiera się jedność.”

I tak, wobec zarzutów co do słynnego już ósmego rozdziału *Amoris laetitia*, kardynał szczerze stwierdza, że nieprecyzyjne sformułowania są bezpośrednią przyczy-



o jedność

ną, całego zamieszania wokół dokumentu. Nie treść, a sposób wyrażania się stanowi tu zasadniczy problem. Uważa, że opracowanie tekstu należało powierzyć lepszym – jak się wyraża – teologom. Ta adhortacja to dokument o charakterze przed wszystkim duszpasterskim, i jako taki nie służy mechanicznemu aplikowaniu doktryny, lecz konieczności zrozumienia konkretnego człowieka. Najwłaściwszym sposobem jego recepcji jest interpretacja wyznaczona lekturą Pisma Świętego i tradycją apostołską oraz rozstrzygnięciami papieża i soborów. W tym duchu „niemożliwe są takie interpretacje adhortacji *Amoris laetitia* – dopuszczające do sakramentów katolików w sytuacjach nieregularnych, podobnych do małżeństwa – które byłyby wyłącznie autoreferencyjne i immanentne wobec tekstu i wykluczałyby problem zgodności zaleceń duszpasterskich z Pismem Świętym, z tradycją apostołską i z poprzednimi definicjami dogmatycznymi *Magisterium*, tak, jakby w sposób niedopuszczalny przeciwstawiały się one obecnemu papieżowi”. Kardynał Müller wypowiada się także bezpośrednio na temat braku odpo-

wiedzi na tak zwane „dubia” tj. wątpliwości co do adhortacji sformułowane przez czterech kardynałów, uznając, że to co się stało w związku z milczeniem papieża „nie jest dobre dla Kościoła”.

CZY POTRZEBA REWIZJI?

Innym problemem, pozostającym pod medialnym ostrzałem jest powstanie komisji, której zadaniem miałyby być reinterpretacja *Humanae vitae*. W jej pracach były już kurialista dostrzega ryzyko podważenia autorytetu encykliki Pawła VI. Miałoby się ono dokonać choćby poprzez postulaty jej członków, których zdaniem „w szczególnych przypadkach Kościół powinien akceptować sztuczne zabezpieczenie przed płodnością aktu małżeńskiego”. Müller widzi w tym ukrytą ogólnie fałszywą zasadę, z moralno-teologicznej perspektywy: „Uznaje się, że wprawdzie Boże przykazania zobowiązują ogólnie, ale ten, kto nie może lub nie umie ich przestrzegać, nie musi tego robić w szczególnych przypadkach. Tyle, że reguła, zgodnie, z którą istnieje ogólna obowiązywalność i wyjątki od niej, stosuje się jedynie do praw ustanowionych przez człowieka. Nie odnosi się ona do praw Bożych.”

Duszpasterstwo osób pozostających w trudnych sytuacjach jakie powoduje rozpad małżeństwa, jest bez wątpienia szczególnie aktualnym wyzwaniem dla Kościoła. Nie może ono jednak pochłaniać całej energii, którą należałoby przede wszystkim

kierować ku wzmacnianiu podstawowej komórki społecznej, jaką jest rodzina. Tym bardziej nie można godzić się na rozwiązania wątpliwe moralnie czy niejednoznaczne, które prowokują zamęt, próbując definiować pod „płaszczkiem prawowitości” inne formy relacji seksualnych, jako zupełnie akceptowalne, zrównując je z instytucją małżeństwa.

„W tym tak nihilistycznym świecie głosi się pochwałę przyjemności, beztroski, zewnętrznych zmysłowych uciech. Nic więcej się nie liczy. Człowiek bije pokłony przed bożkiem seksu i pieniędzy” – pisze Müller. Wracając metaforycznie do przywoływanej na początku cyklicznej koncepcji czasu, musimy pamiętać, że i takie sytuacje nie są niczym nowym. Wszak już na kartach Starego Testamentu odnajdujemy wydarzenia, w których Baalowi i innym pogańskim bożkom lud Przymierza oddawał pokłon. I jak podkreśla kardynał jest to niebezpieczeństwo wciąż aktualne. „Polega ono na tym, że podporządkowujemy się dominującym w danym momencie ideologiom, zamiast przyjmować za zasadę słowo Boga.” Tymczasem to właśnie słowo Boga musi stanowić pryncypium naszego zrozumienia wiary. ■

Zalecane lektury:

Franciszek: *Amoris laetitia*;
kard G. L. Müller: Raport o stanie nadziei;
Chrystus jest zawsze nowoczesny;
R. Buttiglione: Przyjacielska odpowiedź krytykom *Amoris laetitia*.



O tym dlaczego nie budować rodziny na miłości, wychowaniu i wolności

Krzysztof Iwanicki, rok V

POMIESZANIE Z POPLĄTANIEM

Świat stoi na głowie. Krótko mówiąc: pomieszanie z poplątaniem. Szczególnie uświadamiają nam to święci, którzy choć nierozumiani w każdej epoce (i często postrzegani właśnie jako stojący na głowie), tak naprawdę są ludźmi twardo chodzącymi po ziemi. Nie inaczej jest w przypadku rodziny. Choć nie jest ona dzisiaj wprost odrzucana, jednak rozmywa się jej istota, a tym samym dokonuje jej destrukcji.

RODZINA FUNDAMENTEM

Czy nam się to podoba czy nie, zostaliśmy postawieni przed pewnym fundamentalnym faktem: każdy z nas się urodził. Dokonało się to w rodzinie, choćby nawet niepełnej. To rodzina jest fundamentem. Skoro jednak jest fundamentem, to nie da się jej założyć (ufundować). „Na poziomie ludzkiej kondycji nie ma zasady wcześniejszej niż rodzina. Nie można zatem jej uzasadnić czy wytłumaczyć, można jedynie objaśnić jej obecność, która zawsze będzie nas wyprzedzać”. Łatwiej jest wytłumaczyć pochodzenie człowieka od małpy, niż pochodzenia dziecka od kobiety i mężczyzny. To po prostu podstawowy fakt, taki jak istnienie świata (choć wciąż znajdują się ludzie, którzy nawet takie fakty podważają). Jak udowodnić komuś, że świat istnieje?

O TYM, ŻE ISTOTY NIE MOŻNA PODDAĆ DEKONSTRUKCJI

Z powyższych rozważań jasno wynika, że atak na rodzinę jest atakiem na fundament. Dlatego trzeba bardzo uważać, by broniąc rodziny nie zapomnieć o tym, czym ona jest w swej istocie. „Fenomen istotowy lub naturalny nie podlega dekonstrukcji, ponieważ nie jest konstruktem. Jedynym sposobem na dekonstrukcję jest jego całkowite zniszczenie”. Dlatego albo rodzina pozostanie tym, czym jest, albo jej wcale nie będzie.

Warto zauważyć, że na naszych oczach odwraca się tendencja do odrzucenia instytucji rodziny. „Ci sami, którzy wczoraj atakowali małżeństwo i rodzinę, dziś żądają prawa do małżeństwa i rodziny na

...rodzina pozostanie tym, czym jest, albo jej wcale nie będzie...

swoją modłę”. Choć nie uwzględniają oni różnicy płci, to jednak pojmują rodzinę jako związek dwóch dorosłych i jednego lub kilkorga dzieci. Udowadniają tym samym obiektywność modelu rodziny wyznaczonego przez naturalny związek mężczyzny i kobiety. Mogliby być bardziej kreatywni i proponować małżeństwo składające się

...rodzina jest podstawą miłości, wychowania i wolności, a nie ich pochodną...

z x osób – coś na kształt „uczuciowej organizacji non profit”... Ale nie – zachowują podstawowy porządek mama-tata-dziecko, przez co ich ataki są tak naprawdę nieświadomym hołdem złożonym instytucji rodziny.

Choć padło kiedyś absurdałne zdanie, że „w związkach jedнопłciowych rodzi się tyle samo dzieci, a często więcej, niż w związkach

kach różnopłciowych” (prof. Płatek), to jednak jasno widać, że nie można zdekonstruować istoty rodziny i jedynie skonstruować jej imitację.

MIŁOŚĆ, WYCHOWANIE I WOLNOŚĆ

Rodzina jest przede wszystkim miejscem doświadczenia pierwszej miłości, miejscem pierwszego wychowania i poszanowania wolności. Łatwo możemy jednak przegapić istotę rodziny zbyt skupiając się na dziecku. „Nadmierne zajmowanie się tym, co jest dobre dla dziecka, prowadzi do zapomniania o tym, kim ono jest. Nadmierne zatrzymywanie się nad obowiązkami rodziców kończy się zapomnianiem o rzeczywistości ojca i matki”. Budując rodzinę na fundamencie miłości, wychowania i wolności, dążymy do ideału. Jednak czy jest to ideał rodziny? A może to ideał sierocińca? Wszak instytucje państwowe niejednokrotnie potrafiłyby zapewnić dzieciom lepsze warunki bytowe.

DO-WARTOŚCIOWAĆ RODZINĘ

Te trzy elementy – miłość, wychowanie i wolność – nie wystarczają żeby scharakteryzować rodzinę, by odróżnić ją od innych wspólnot życia. Również opieranie się wyłącznie na dobru dziecka i obowiązkach rodziców jako wychowawców nie jest dobrą drogą. To rodzina jest podstawą miłości, wychowania i wolności. Utrzymywanie, że powinno się ją jedynie budować na tych wartościach sprawia, że czynimy rodzinę rzeczywistością pochodną, uzależnioną od wartości. Chodziłoby zatem o to, by do-wartościować rodzinę jako miejsce miłości, wychowania i wolności. Tylko i aż tyle.

Czy nie tego właśnie w każdej epoce uczą nas święci, byśmy budowali nie na cnotach i wartościach (a więc na samym sobie), ale na Bogu, który jest jedynym Fundamentem życia ludzkiego? ■

Bibliografia:

F. Hadjadj, Rodzina, czyli transcendencja w majtkach.

Rodzina w pryzmacie aksjologicznym

Maciej Sumara, rok III

Rodzina elementarna, składająca się z ojca, matki i ich dzieci, to ciągle podstawowy i kluczowy element struktury społecznej. Jej naturalna funkcja i głęboki sens ogniskują się wokół prokreacji oraz zintegrowanego rozwoju człowieka, a w konsekwencji społeczeństwa. Jednak coraz częściej bywa traktowana jako swego rodzaju zło konieczne, fatum („rodziny się nie wybiera”). Co leży u podstaw obecnego kryzysu? Wydaje się, że jest to negacja jej transcendentalnego wymiaru, wyrażanego dotychczas w wierności obiektywnym wartościom. Aby barwnie to zobrazować dokonamy uproszczonej transpozycji (przeniesienia – red.) koncepcji „3 magnetyzmów” J. Boguckiego – ze względu na jej walor socjologiczny – ze środowiska ewolucji sztuki do rzeczywistości rodziny.

DEMONTAŻ SFERY WZAJEMNEGO ZROZUMIENIA

Dążąc do zwiększenia wolności osobistej społeczeństwo postanowiło uporać się z pewnymi utartymi schematami. Rozpoczął się Ruch Dewaluacyjny, radykalnie kwestionujący tzw. „wyobrażenia mityczne”. Pozwolił on pozbyć się wielu uciążliwych kompleksów i stereotypów. Niestety przy okazji zrujnował pewne konwencje służące wzajemnemu rozumieniu się jednostek w przeżywaniu wydarzeń powtarzalnych i wspólnych ogółowi. Osoba została wyrwana i odcięta od swoich korzeni. Dążenie do wolności, pojętej jako zupeł-

na niezależność, przyniosło paradoksalnie uzależnienie wyobraźni społeczeństwa od trendów masowej kultury lub od woli kierowniczej, a zablokowało możliwości rozwoju niezależnego sądu czy interpretacji. Rdzeń tego paradoksu wiąże się z kryzysem tożsamości.

Jednak atrakcyjność Ruchu Dewaluacyjnego maleje. Jest to efekt wyczerpania wątku obrazoburczego. Energia czerpana z destrukcji tradycyjnych idei wygasa – brakuje już bowiem archetypów, które można interesująco zanegować.

REDEFINICJA „RODZINY”

Stojąc niejako na pogorzelisku dawnych norm, człowiek musi na nowo określić „kim chce być” i „jaką rolę w jego życiu będzie pełnić rodzina”. Wielu dotychczasowych zwolenników Ruchu Dewaluacyjnego stanie się budowniczymi Cywilizacji Pośpiechu i Sukcesu. Przyjmując demiurgizm pragmatyczny wybiorą życie zleceniobiorcy. Rodzina poddana kryteriom użyteczności stanie się narzędziem do osiągnięcia optymalnych rezultatów branżowych i zaskarżenia sobie uznania wyższych demiurgów. Sens samopoświęcenia dla bliskich stanie pod znakiem zapytania.

Inni pozostaną przy Ruchu Dewaluacyjnym – mimo świadomości jego zmierzchu. Jako wyznawcy intelektualizmu autonomicznego będą uprawiać nonkonformistyczną autorefleksję nad dotychczasowym dziełem, albo rozpoczną nową akcję destrukcyjną, tym razem na polu nie tyle „wyobrażeń mitycznych”, co „archetypów naturalnych”. Rodzina potraktowana

jako konstrukt prywatny albo zostanie od wewnątrz rozpruta dążeniami bezwzględnej autonomiczności jednostek, albo radykalnie zredefiniowana w oderwaniu od fundamentu biologicznego.

Inni z kolei wrócą do Sacrum – świętej przestrzeni wartości nadających egzystencji człowieka sens ponadczasowy. W ramach sakralizmu transcendentalnego dodadzą do obrazu rodziny nowy (obok witalno-kolektywnego) wymiar transcendencji – wymiar personalno-dystrybutywny. Rodzina będzie przekraczać samą siebie nie tylko przez prokreację, lecz także przez preegzystencję („życie dla innych”). Żyjąc obiektywnymi wartościami, będzie odsłaniać i ukazywać to co twórcze i niepowtarzalne w człowieku, stając się dla niego inspiracją i drogą do doskonałości. W „życiu dla bliskich” nie zabraknie również troski o ich byt materialny, a także szacunku dla ich wolności.

Abstrahując od swoistej katastroficzności przedstawionej wizji nasuwa się pytanie: skoro sakralizm transcendentalny czyni zadość istotnym postulatom pozostałych stanowisk, dlaczego tak łatwo (razem z „wyobrażeniami mitycznymi”) człowiek odrzucił obiektywizm wartości? ... Cóż ... musiał się nimi boleśnie rozczarować, nie doznając ich mocy sprawczej, w chwilach, gdy najbardziej tego potrzebował. Czy istnieje jednak jakiś sposób, by na powrót się do nich przekonał? cdn. ■

Bibliografia:

- J. Bogucki, „Pop-ezo-sacrum”.
F. König, H. Waldenfels, „Leksykon religii”, hasła: „Małżeństwo/Rodzina”.
L. Regner, „Logika”.



Tomasz Hyjek, rok IV

Matriarchat, patriarchat i mała Anestezja

W 1847 roku James Young Simpson wykorzystał eter, by pomóc kobiecie z wadą miednicy urodzić dziecko. Wkrótce zastąpił go chloroformem, a pierwsze dziecko urodzone przez matkę pod wpływem tego środka otrzymało imię Anesthesia (ang.) - znieczulenie. Pięć lat później zabieg znieczulający cieszył się takim uznaniem, że przy porodzie swojego siódmego dziecka, skorzystała z niego królowa Wiktoria. W wiktoriańskiej Anglii panował jednak patriarchat i „musimy” uwierzyć (#BelieveAllWomen), że kobiety zawsze były uciskane przez mężczyzn (#meToo) nie tylko w dobrej wierze, nawet jeśli ci uciskali krwawiącą ranę.

Mit matriarchalny

W połowie XIX wieku rozpoczął swoje funkcjonowanie mit matriarchalny. Szwajcarski prawnik i badacz starożytności - Johann J. Bachofen w pracy „Das Mutterrecht” przedstawił schemat społecznego rozwoju ludzkości. Bardzo ważne miejsce przyznał środkowemu z trzech okresów – matriarchatowi – w którym kluczową rolę w życiu społecznym, ekonomicznym, kulturalnym i religijnym pełniły kobiety. Postawił tezę, że „matriarchat nie jest charakterystyczną cechą jednego tylko ludu, lecz że występuje na pewnym etapie rozwoju kulturowego”.

Rozwijając myśl Bachofena, Jane Ellen Harrison (1850-1928) stworzyła utopijną wizję matriarchatu. Zdaniem brytyjskiej badaczki ludy zamieszkujące obszary Europy południowo-wschodniej w epoce neolitu stworzyły „pokojową, scentralizowaną wokół kobiet cywilizację, której przedstawiciele żyli w harmonii z naturą i własnymi emocjami, oddając się twórczości artystycznej”. Z taką wizją mistycznie

nastawione feministki wierzą, że kiedyś ludzie żyli według „kobiecych” zasad, jednak pewnego dnia, gdzieś z północy Europy nadeszli mężczyźni-pasterze, niszcząc wszystko co stało im na drodze (Riane Eisler). Od tamtej pory kobiety żyją w zniewoleniu, patriarchalni kapłani zakazali kultu Bogini Matki, a władzę sprawują mężczyźni. Ludzie toczą wojny, zabijają się i niszczą otaczające ich środowisko, zabijając Matkę Ziemię. Konieczne jest więc odrzucenie patriarchalnej kultury i powrót do dawnych zasad.

Śniegowa kula z Bogini Matki

W tym samym czasie na Bliskim Wschodzie zaczęto odkrywać prehistoryczne figurki, które natychmiast uznano za ślady po matriarchacie. Angielski archeolog Arthur Evans, odkrywca pałacu w Knossos na Krecie, zinterpretował wszystkie znalezione w ruinach kobiece figurki, jako przedstawienia Wielkiej Bogini. Jednocześnie zignorował wszystkie figurki niekobiece. W efekcie uznano, że wielka cywilizacja minojska była dziełem społeczeństwa matriarchalnego, któremu kres przynieśli wojownicy z Myken. Przez kolejne dekady nowi autorzy dodawali argumenty i rozbudowywali hipotezę matriarchatu. Prezentowano ją już nie jako hipotezę, ale potwierdzony fakt. Taka kobieca epoka przyciągała uwagę pisarzy (np. R. Gravesa), co zaowocowało licznymi powieściami o rządach kobiet. W rzeczywistości jednak nikt nie wie, w jakim celu, sporządzano na całym świecie figurki z wizerunkiem kobiet i mężczyzn. Wiadomo jednocześnie, że odkryte budowle z okresu prehistorycznego mają charakter obronny, co przeczy tezie o pokojowym charakterze matriarchatu. Warto zauważyć, że tak jak Encyklopedia Brytanica (w przeciwieństwie do Wikipedii), tak

większość współczesnych badaczy (w przeciwieństwie do mniejszości ideologów) pod pojęciem <matriarchat> rozumie: „hipotetyczny system społeczny, w którym dominującą rolę w życiu rodzinnym, społecznym i religijnym pełnią kobiety”. Hipotetyczny, bo nie ma żadnych wiarygodnych i jednoznacznych dowodów, że kiedykolwiek istniał i był powszechny.

Poproszę znieczulenie - ja chcę do mamy

Carl G. Jung także spotkał się z tezą Bachofena o pradawnym matriarchacie. Stwierdził, że proces, który opisał szwajcarski etnograf odzwierciedla realia psychologiczne, a nie historyczne. Współpracownik Junga - Erich Neumann, wyjaśniał, że świadomość, która jest symbolicznie męska (nawet u kobiet), dąży wwyż, ku światłu. Rozwój świadomości jest niepokojący, ponieważ uzmysławia kruchość życia i konieczność śmierci. Świadomość podlega nieustannym pokusom powrotu w dół - do stanu ubezwłasnowolnienia, nieświadomości i odrzucenia ciężaru egzystencji. To pragnienie przeciwstawia się oświeceniu, racjonalności, sile i kompetencji – temu co symbolicznie męskie. Taka destrukcyjna nadopiekuńczość to freudowska Edypalna Matka. W babilońskim eposie Enuma elisz bogini Tiamat - matka wszechrzeczy i początek wszystkiego jest jednocześnie symbolem chaosu i tego co nieznane. Postanawia zabić swoje dzieci, po tym, jak te zabiły swego ojca. Zła Matka pojawia się w wielu bajkach, które mówią o uwięzionych przez rodziców królewnach. W jednej z bajek księżniczka Aurora osiąga okres dojrzewania i nadal żyje w nieświadomości. Kiedy Zła Wróżka spostrzega, że męski duch - książę, może uwolnić królewnę, zamienia się w Smoka Chaosu. Symboliczna męskość

zwycięża przy pomocy prawdy i wiary, otwierając oczy dziewczyny pocałunkiem. Książę jest nie tylko kochankiem, lecz także czujnością, jasnością wizji i przemyślaną niezależnością kobiety.

Egzystencja szkodzi

Książę zabił jednak smoka, i równie dobrze może być uznany za zarazę Ziemi. Tak postrzega ludzki gatunek sir David Attenborough, słynny biolog i prezenter filmów przyrodniczych. Jeśli coś zostanie uznane za „nowotwór, który niszczy naszą planetę”, jak z kolei określa człowieka raport Klubu Rzymskiego mówiący o przeludnieniu, to każdy, kto próbuje wyeliminować ten problem musi ostatecznie uwolnić świat od samego siebie - „prawdziwym wrogiem ludzkości jest sama ludzkość”. Według obserwacji psychologa J. B. Petersona, ludzie doznają uszczerbku na psychice w kontakcie z takimi ideologiami. Dużo gorzej znoszą to młodzi mężczyźni: „status uprzywilejowanych beneficjentów patriarchy czyni ich osiągnięcia niezastąpionymi”. Jako potencjalni stronnicy kultury gwałtu, muszą się liczyć, że każdy kontakt z kobietą, niesie ryzyko oskarżenia o wykorzystanie. Świat współczesny nie jest przyjazny dla chłopców, którzy są mniej posłuszni i ugodowi, a bardziej niezależni od dziewczyn. Chłopcy lubią rywalizację, ale nie mogą i nie chcą rywalizować z dziewczynami, bo nie bardzo wiedzą jak mieliby wygrać. Jeśli chłopak wdaje się w bójkę z dziewczyną, już sam ten fakt stawia go w złym świetle. Jeśli pokona dziewczynę – jest żaloszny, jeśli przegra - [*]. Nie dał rady dziewczynie... Kobiety uznają mężczyzn rywalizujących o status z innymi mężczyznami. Jeśli w jakiejś dziedzinie zaczynają dominować panie i trzeba z nimi rywalizować, panowie wycofują się.

Według filozofa Jacques’a Derridy płeć to jedynie konstrukt społeczny, a hierarchiczne struktury zostały stworzone tylko w celu obejmowania (członków struktury) i wykluczania (całej reszty, przedmiotu opresji). Derrida twierdził, że podziały i wykluczenia wbudowane są w język. „Kobiety” stanowią osobną kategorię tylko dlatego, że mężczyznom zależy na ich wykluczeniu. Takie postmodernistyczne podejście wyklucza fakt (naukowy), że różnice mogą pochodzić z samej natury, czynników biologicznych, a także w wyniku wolnych działań i decyzji o różnych postawach czy zachowaniach. Nie zawsze chodzi o dominację. W dobrze funkcjonujących społeczeństwach, status społeczny determinują kompetencje osoby, a nie władza.

Kultura spadkiem, który dziedzicysz

Kultura jest opresyjna. Uciska i dopasowuje do społecznie akceptowanych ram – marnując w jakimś stopniu dziką kreatywność i potencjał wielu ludzi. Musimy jednak uczciwie przyznać, że ramy dają stabilność i podstawę do rozwoju. Kultura daje nam przecież każde słowo, sprawna infrastrukturę i instytucje, myśl i dostęp do myśli przodków, ustrój polityczny, system ekonomiczny, technologie, bogactwo, wolność, szanse - o które trzeba oczywiście walczyć kulturalnymi metodami. „Każda hierarchia tworzy wygranych i przegranych. Wspólne dążenia do jakiegokolwiek celu powodują uformowanie się hierarchii. W dużej mierze to dążenia do celów nadają życiu sens, a prawie wszystkie emocje – pozytywne i negatywne – wynikają z sukcesów lub porażek w dążeniu ku temu, co cenimy i pragniemy” (J.B. Peterson). Absolutna równość wymagałaby zatem rezygnacji z naszych wartości i sensu życia. Nasza kultura oferuje nam jednak współzawodnictwo na wielu płaszczyznach z wieloma nagrodami i jest tak zorganizowana, że sprzyja uczciwej rywalizacji. Ta kultura nie jest wytworem samych tylko mężczyzn, lecz całej ludzkości.

Przyj mocno!

„Przez absolutną większość historii zarówno mężczyźni, jak i kobiety brali udział w tragicznych zmaganiach o uwolnienie spod tyranii niedostatku i nędzy. Kobiety były często w tej walce upośledzone, dzieliły bowiem z mężczyznami wszystkie ich wady, a dodatkowo ciążył im ciężar reprodukcji oraz mniejsza siła fizyczna”. (J.B. Peterson). Oprócz biedy, głodu, chorób, ignorancji i okrucieństwa – codzienności dla obu płci do XX wieku - kobiety musiały znosić także niewygody związane z menstruacją, niechciane ciążę i wysokie ryzyko utraty życia lub zdrowia przy porodzie. Ta biologiczna asymetria mogła być powodem różnego statusu prawnego i społecznego – różnej hierarchii mężczyzn i kobiet, aż do współczesnych rewolucji technologicznych. Rzekoma opresyjność patriarchy to po prostu efekt niedoskonałych prób oswobodzenia się z codziennych trudności. Przez tysiąclecia podejmowane były wspólnie przez kobiety i mężczyzn. ■

Bibliografia:

J. B. Peterson, 12 życiowych zasad;
Erich Neumann, Wielka Matka. Fenomenologia kobiecości. Kształtowanie nieświadomości;
M. Szymkiewicz, Od Bachofena do Świętej historii

Grafiki pochodzą ze stron:

www.moma.org
www.steemit.com



Akcja zapoczątkowana w 2017 roku przez amerykańskie aktorki na portalach społecznościowych pod hasztagiem #metoo miała zwrócić uwagę na problem molestowania i mizoginizmu (nienawiść i lęk przed kobietami). Obecnie publiczne oskarżanie mężczyzn nieskazyanych prawomocnym wyrokiem skazuje ich często na zaoczną banicję, z której nie wraca się z dobrym imieniem. Walcz o równość i przyjdź do przodu, ale świadomie, bez parcia na szkło i plot (#). Przemoc i gwałt to niegodziwość i wielkie zło - nie leczy się go plastrem (#). Rozwiązaniem problemów nie jest ucieczka i wsadzenie wszystkich mężczyzn za kraty (#).

Sztuka sakralna drogą do Boga

Grzegorz Banaś, rok IV

Kiedy myślimy o sztuce sakralnej to nasuwają nam się na myśl różne malowidła kościelne, style, w których przez wieki budowano kościoły, rzeźby, architekci projektujący dzieła sztuki przechodzące do historii. Bryły wielu kościołów, ich malowidła ściennie i nastawowe, piękne rzeźby stanowiące wypełnienie wnętrza, a nierzadko także muzyka która rozbrzmiewa z wielogłosowych organów piszczałkowych – dosłownie cała sztuka sakralna pomaga nam wejść głębiej w modlitwę. Wszystko to jest darem od Boga i prowadzi nas ku Bogu. Piękno to imię Boga i Jego dar.

ARTYSTA NAŚLADUJE STWÓRCĘ

„Aby głosić orędzie, które powierzył mu Chrystus, Kościół potrzebuje sztuki. Musi bowiem sprawiać, aby rzeczywistość duchowa, niewidzialna, Boża, stawała się postrzegalna, a nawet w miarę możliwości pociągająca” – tymi słowami Jan Paweł II uzasadniał potrzebę sztuki w Kościele. Artysta tworzący dzieła sztuki, kompozytor piszący kolejny utwór, każdy człowiek który tworzy nowe dzieło i wkłada w to całe serce, w jakimś stopniu rozumie i naśladuje Stwórcę który stworzył świat z niczego. Artysta w przeciwieństwie do Boga Stwórcy jest tylko twórcą. Renesansowy mistrz Albrecht Dürer przestrzega artystów przed pysznym podejściem do dzieła ich rąk słowami: „Nigdy nie myśl, że zrobisz lub mógłbyś zrobić cokolwiek lepiej, niż Bóg dał moc uczynić to przyrodzie przez siebie stworzonej. Twoja moc jest bowiem bezsilna wobec tworu Bożego”. Ogromne bogactwo sztuki sakralnej – szczególnie malowideł, rzeźb i utworów muzycznych o tematyce religijnej pokazuje nam wielką potrzebę szukania Boga i naśladowania Go zarówno u artystów, jak i u wszystkich podziwiających te dzieła. Jest to też wielka - chociaż mocno niedoceniana – pomoc dla głoszenia Słowa Bożego. Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym – „Gaudium et spes” podpowiada nam że dzięki pracy artystów „przepowiadanie ewangeliczne staje się przystępniejsze dla umysłu ludzkiego”.

POTRZEBA NAM NA NOWO ODKRYĆ SZTUKĘ...

Dzisiaj w Kościele potrzebujemy ponownie odkryć wielką wartość sztuki, zwłaszcza tej sakralnej. Nie chodzi tylko o szersze jej za-

stosowanie we wspomnianej już przeze mnie postudze słowa. Potrzeba aby wzrosła świadomość odbiorców wobec tych dzieł, które są w naszych kościołach lub gromadzone są niejednokrotnie na strychach lub w piwnicach. Zapytajmy siebie: czy wiem jakie obrazy bądź rzeźby są u mnie w kościele? Czy wiem, kiedy zostały namalowane bądź wyrzeźbione? Czy umiem odczytać znaczenie tak bogatej symboliki tych dzieł? Dzieła sztu-

Tam, gdzie jest Bóg, tam jest piękno



Piękno to imię Boga i Jego dar

ki - bo tylko tak można mówić o wszelkich obrazach, rzeźbach i innych elementach, które są w naszych kościołach - gdy właściwie je rozumiemy, mogą być formą modlitwy i prowadzić nas do kontemplacji Boga. Kontemplując dzieła sztuki w których wyraża się nasza wiara odkrywamy co tak naprawdę liczy się w życiu. „Sztuka chrześcijańska pozwala nam bowiem zagłębić się w nas samych, a zarazem wynosi człowieka ponad niego, do Miłości, która nas stworzyła, do Miłosierdzia, które nas zbawia, do Nadziei, która nas czeka” – mówił papież Franciszek podczas jednej z audiencji.

JAK ODKRYWAĆ SZTUKĘ I WYKORZYSTYWAĆ JĄ W PROWADZENIU KU BOGU?

Odkrywanie sztuki jest zadaniem trudnym ale możliwym. Istnieje dzisiaj wiele sposobów, z których wymienię tylko kilka. Wielu historyków sztuki nie zamyka swoich badań w szufladzie ale publikuje je jako ogólnodostępne. Także o wielu kościołach czy kaplicach nie tylko naszej diecezji powstały opracowania książkowe bądź albumowe. Czasami są one znane w środowisku lokalnym, a czasami nie. Dlatego też warto zainteresować się oraz zgłębić historię i symbolikę ołtarza głównego czy też innych dzieł sztuki, które są w naszych kościołach. Warto też przyjrzeć się bryle i wystrojowi kościołów i zastanowić się w jakim stylu zostały wybudowane i co oznacza takie budownictwo. Docierając do historii konkretnego obiektu wybudowanego w stylu na przykład gotyckim zauważymy że architekci mieli w swoim zamyśle dążenie ku niebu, dlatego budowle te są wysokie i strzeliste. W okresie baroku zobaczymy coś zupełnie innego – budowle niższe, cięższe bryły, przepełnienie wystroju i ciepło wewnątrz oraz bogactwo obrazów i rzeźb, a wszystko po to aby Bogu dać to co najcenniejsze. Innym sposobem odkrywania sztuki jest kontakt z ekspertem sztuki który oceni konkretny obiekt, opowie nam dlaczego tak jest to zbudowane, czasami podpowie jak lepiej zadbać o ten skarb który mamy w naszych kościołach. Taką wiedza na pewno dużo nam uświadomi i zapewne pomoże się lepiej modlić oraz wielbić Boga w tym co jest blisko mnie, w tych obiektach które mnie otaczają.

NA KONIEC

W dzisiejszym zlaicyzowanym świecie, w którym wartości religijne odgrywają nie zawsze najważniejszą rolę, warto sięgnąć do dzieł sztuki i w nich odkryć nowe piękno i pomoc w pracy duszpasterskiej. W naszym niespokojnym świecie, tak bardzo rozdartym i oszpeconym przez egoizm i logikę władzy warto odkryć na nowo sztukę. „Dziś, może jeszcze bardziej niż w przeszłości, jest ona powszechną potrzebą, stanowi bowiem źródło harmonii i pokoju.” – mówi papież Franciszek. Jednym słowem: Tam, gdzie jest Bóg, tam jest piękno. ■

Historia kultu pasywnego – Czarny Potok

Benedykt Mikulec, rok I

Szczególnym miejscem na mapie diecezji tarnowskiej, gdzie kult Maryjny trwa od wieków i jest wciąż żywy, jest Czarny Potok. Według źródeł historycznych wieś Czarny Potok pochodzi z roku 1317, jednakże parafia powstała o wiele wcześniej, prawdopodobnie w drugiej połowie XIII wieku. Sama cześć dla Matki Boskiej Bolesnej sięga połowy XV wieku, a wiąże się z budową i konsekracją drugiego kościoła w roku 1449 oraz fundacją głównego ołtarza w formie tryptyku, z centralnym obrazem Opłakiwania Chrystusa. W tamtym czasie ośrodkami kultu Męki Pańskiej i głosicielami współcierpienia Matki Boskiej były klasztory franciszkańskie. W pobliżu Czarnego Potoku, w Starym Sączu, działał istniejący do dziś klasztor ss. Klarysek, a także klasztor Franciszkanów, skasowany przez rząd austriacki dopiero w roku 1815. Można zatem stwierdzić, że z tego ośrodka wyszła myśl, by w nowo konsekrowanym kościele w Czarnym Potoku zapoczątkować szczególne nabożeństwo do Męki Pańskiej. Sam obraz Opłakiwanie Chrystusa (znajdujący się obecnie w Muzeum diecezjalnym w Tarnowie) przedstawia zdjęcie z krzyża martwego Ciała Chrystusa. Skłania on do refleksji

i czynienia pokuty za swoje winy. Sam obraz ma zatem charakter chrystologiczny.

Po 200 latach zostaje on zastąpiony obecnym wizerunkiem Matki Boskiej Bolesnej. Dlaczego tak się stało? Aby to wyjaśnić, nakreślmy sytuację Kościoła tego okresu. W wieku XVI wystąpili do walki z Kościołem tak zwani reformatorzy: Luter, Kalwin, Zwingli. W Polsce naukę Lutra przyjmowało mieszczaństwo, wśród szlachty szerzył się kalwinizm. W Małopolsce i na ziemi sądeckiej wiele dworów szlacheckich przyjmowało odmianę kalwinizmu zwaną arianizmem. Arianie odrzucali całkowicie prawdę o Trójcy Świętej, Jezusa Chrystusa uznawali tylko za człowieka, a Maryi odmawiali godności i tytułu Bogurodzicy. Ponadto nie uznawali czci obrazów, w związku z czym wyrzucano i niszczone te przedmioty kultu. Koniec wieku XVI i wiek XVII jest dla Kościoła czasem opamiętania. Następuje odbudowa świątyń i fundowanie nowych ołtarzy oraz obrazów jako wynagrodzenie za te bluźnierstwa. Tak właśnie stało się w Czarnym Potoku w roku 1649, zatem można stwierdzić, że Pieta ma charakter ekspiacyjny. Posiada ona głęboką symbolikę. Maryja trzymając martwe ciało Jezusa okazuje że dokonał On odkupienia świata jako Bóg – człowiek. Rolę aureoli pełni na obrazie tarcza słow-



neczna, wskazująca na tytuł Bogurodzicy. Sam Chrystus ma rękę opuszczoną ku ziemi i dotyka ją swoim palcem, co symbolizuje ziemię odkupioną przez Niego. Czarnopotocka Pieta została wkrótce otoczona wyjątkową czcią wiernych. Przed tym obrazem wyprasali oni liczne łaski i zgłasza- li je proboszczom. Wobec tego w roku 1727 ks. Tomasz Włoszkiewicz założył pierwszą, zachowaną do dziś Księgę Łask. O wyjątkowym znaczeniu tego Obrazu świadczy- ły składane tutaj od początku wota, jako wyraz wdzięczności za otrzymane łaski. Doprowadziło to do urzędowego uznania wizerunku MB za łaskami słynący. Miało to miejsce w 1728 r. podczas wizytacji k- anonicznej w parafii, a potem potwierdzo- ne jeszcze raz w 1749. Księga Łask świad- czy że kult MB przekracza granice parafii. Żywo rozrastający się kult doprowadził do koronacji piety na prawach papieskich. Ko- ronowano ją 12 września 1999 roku. Także dziś kult Czarnopotockiej Pani jest ciągle żywy. Bardzo interesującym i krzepiącym wiarę zjawiskiem są liczne pielgrzymki pie- sze z okazji wrześniowego odpustu, a tak- że inne zorganizowane w ciągu roku. Piel- grzymi nierzadko o wczesnych godzinach porannych i niezbyt sprzyjającej pogodzie wyruszają na szlak pielgrzymi ze swoimi intencjami. Zauważając ciągle rozrastający się kult, parafianie zdecydowali o budowie nowej, większej świątyni, która mogłaby pomieścić ich samych jak również przyby- łych pielgrzymów. ■

*„Witaj nam Matko, pełna boleści!
W Czarnym Potoku sławna od wieków!”*



Bibliografia:

Gąsior A. i in., Współczująca Matka, Tarnów 2008.
Szczebak W., Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Czarnym Potoku. Studium historyczno-ikonograficzne, Tarnów 1999.
Szczebak W., Przewodnik po Sanktuarium Matki Bo- skiej Bolesnej w Czarnym Potoku, Czarny Potok 2003.

“KTO
ma uszy do słuchania,
niechaj

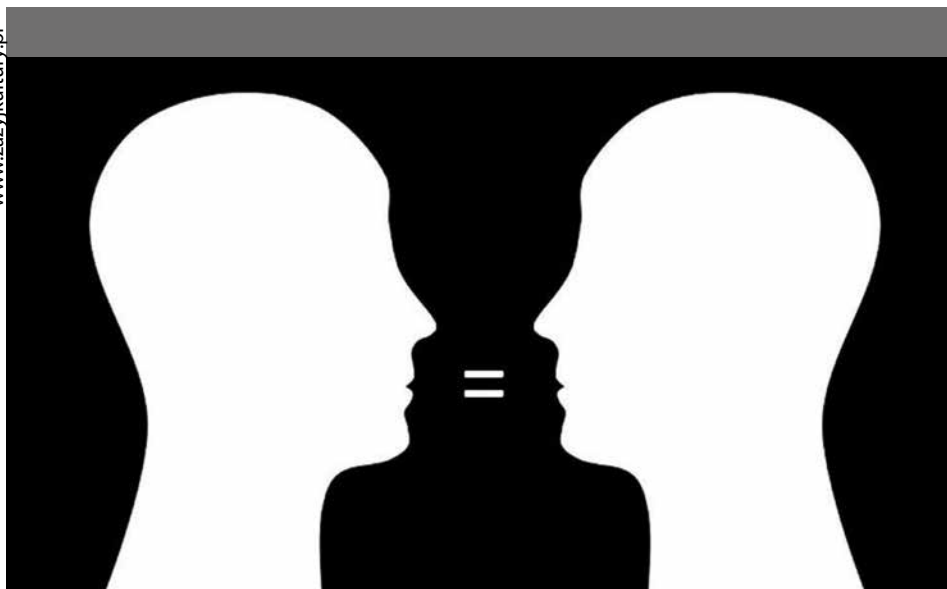
SŁUCHA”

(Łk 8,8b)



Bartłomiej Potoczny, rok II

<https://mademyday.blog/2018/07/17/improve-your-listening-skills/>



*Celem komunikacji jest zrozumienie drugiego człowieka
i bycie przez niego zrozumianym*

Thomas Gordon

Na kartach Biblii wiele razy rozbrzmiewa apel do człowieka, aby słuchał Boga, a często też i ludzi. "Słuchaj, Izraelu" (Pwt 6,4), "Nakłońcie wasze ucho i przyjdźcie do Mnie" (Iz 55,3a), tytuł tego artykułu, fragment o tym, że 12-letni Jezus przysłuchiwał się nauczycielom w świątyni (por. Łk 2,46) - to tylko nieliczne przykłady zachęty do słuchania. Jednak ktoś może zapytać: "Jak słuchać?" Aby odpowiedzieć na to pytanie, warto przyjrzeć się czemuś, co psychologizy komunikacji zowią aktywnym słuchaniem.

POZORNE SŁUCHANIE

Często sądzimy, że małowinni bądź nieśmiali ludzie są dobrymi słuchaczami. Otóż nie zawsze tak może być. Osoby nieskore do zabierania głosu mogą prowadzić w myślach wewnętrzny monolog, który - gdyby został ujawniony - mógłby niektórych bardzo zdziwić lub oburzyć. Pozory słuchania mogą też wynikać z uprzejmości lub z chęci niesprawiania nikomu przykrości.

SŁUCHANIE PRAWDZIWE

W budowaniu relacji liczy się tylko słuchanie uważne, starające się zrozumieć słowa i skupiające się na przeżywaniu rozmówcy. Prawdziwemu słuchaniu mogą przeszkadzać występujące u wszystkich: spontanicznie prowadzone wewnętrzne monologi, konstruowanie odpowiedzi, szukanie argumentów, ocenianie i komentowanie podczas czyjejś wypowiedzi, czy-

li to, z czego zachęcają zrezygnować słowa piosenki Maanam pt. Po prostu bądź: "Nie oceniał mnie/ Ani dobrze, ani źle". Wyłączenie powyższych mechanizmów jest możliwe, ale nie bez zaangażowania i wysiłku.

ZAAKCENTOWANA UWAGA

Aktywny słuchacz okazuje rozmówcy bezsłownie, że słucha go z zainteresowaniem, np. utrzymuje kontakt wzrokowy, pochyla się w jego kierunku, używa "hmm", "aha", "ojej" itp. Wypowiadający się wtedy wie, że jest słuchany z uwagą. Tak jednak nie będzie przy wertowaniu gazety, rozglądaniu się dookoła, przesuwanie przedmiotu, zajmowaniu zbyt swobodnej i "wygodnej" pozycji ciała, przerwaniu kontakcie wzrokowym czy odwróceniu głowy.

*Potrzeba odwagi, by powstać
i przemówić.
Potrzeba jej również, by usiąść
i posłuchać...*

Winston Churchill

KOMUNIKACJA WERBALNA I NIEWERBALNA

Słuchanie aktywne skupia się nie tylko na treści wypowiedzianych słów, ale również na tempie mowy, głośności i tonie głosu,

wyrazie twarzy, gestykulacji, postawie ciała.

WYPOWIEDŹ ZWROTNA - NAJWAŻNIEJSZA CECHA AKTYWNEGO SŁUCHANIA

Wypowiedź zwrotna = treść usłyszanych słów + zauważone uczucia rozmówcy. Jest wyłącznie opisem tego, jak słuchacz zrozumiał usłyszane słowa, nie jest zaś jego opinią na temat przekazanych mu treści. Załóżmy, że słyszymy: "Bardzo musiałem się śpieszyć, żeby zdążyć na czas na dworzec". Używając synonimu, mówimy w skrócie swoimi słowami wypowiedź rozmówcy, a czasami można i dosłownie powtórzyć najważniejszy fragment, np.: "Zależało ci na tym, by dotrzeć na czas na autobus". W antonimie wyrażamy przeciwieństwo i dopełnienie zdania, np. "Obawiałeś się, że nie zdążysz na czas na autobus?". Można też w wypowiedzi umieścić życzenie ukryte w wysłuchanym komunikacie, np. "Chciałeś koniecznie wyjechać tym autobusem?". Ta ostatnia forma jest cenna, ale również najbardziej narażona na ryzyko pomyłki. Co daje taka wypowiedź? Dzięki niej rozmówca może poczuć, że jest ZROZUMIANY - a przecież to jest cel komunikacji międzyludzkiej. Wypowiedź będzie przyjęta, gdy rozmówca spontanicznie pokazuje, że czuje się zrozumiany - wtedy rozmowa idzie dalej. Jeśli jest inaczej, trzeba pozwolić uzupełnić drugiej osobie, co ma na myśli. Można wtedy powiedzieć "Chciałbym cię dobrze zrozumieć". Nie powinno się zaś zgadywać tego, co chce przekazać mówiący, gdyż słuchający nie ma obowiązku rozumienia. Rozmówca musi wyrażać się jasno. Wypowiedzi zwrotne trzeba używać tak długo, aż rozmówca poczuje się dobrze zrozumiany.

DLACZEGO WARTO SŁUCHAĆ?

Andrzej Majewski, wrocławski artysta, powiedział: „Jeśli mowa jest srebrem, a milczenie złotem, to słuchanie jest platyną”. To ostatnie stało się obecnie dobrem rzadkim i cennym. Wzajemne niesłuchanie się skutkuje zamknięciem się wielu ludzi w "bańkach informacyjnych" czy licznymi podziałami mentalnymi w naszym społeczeństwie. Aktywne słuchanie jest pierwszym krokiem do prawdziwej poprawy relacji z ludźmi i do zmiany naszej rzeczywistości na lepsze.

Bibliografia:

Ferder F., Żywe Słowa. Pismo Święte, psychologia i komunikacja międzyosobowa, Kraków 2002.
Gordon T., Burch N., Jak dobrze żyć z ludźmi, Warszawa 2001.
Sujak E., ABC psychologii komunikacji, Kraków 2017.

*Mogę się z Tobą
nie zgadzać,
ale myślę o tym,
co powiedziałaś
i dlaczego
to powiedziałaś.*

*Cały sens
słuchania
zawiera się
w tym, że po
wysłuchaniu
mogę ofiarować
coś w zamian,
ponieważ
zrozumiałem,
o co chodzi tej
drugiej osobie*

Viggo Mortensen

„Tak bardzo chciałbym wyjąć Ci tę drzazgę”

Jan Kurek, rok IV

Niestety, choć jako ludzie jesteśmy obdarzeni darem mowy i umiejętnością porozumiewania się, które to otrzymaliśmy od Boga, nie zawsze umiemy to robić. Rozmowa nie jest wcale łatwa, ponieważ bardzo często lubimy „nawracać” innych. I nie chodzi tu o nawracanie na wiarę czy głoszenie kerygmatu. Chcemy „nawracać” innych na swój własny obraz i podobieństwo, według naszych z góry ustalonych upodobań. Wzorem i obrazem, na który ktoś musi się nawrócić jest każdy z nas, konkretny człowiek. Ma to ogromny wpływ na nasze rozmowy, które podejmujemy z naszymi rozmówcami. Są także osoby, z którymi nie rozmawiamy wcale, bo nie są po naszej myśli.

Dialog jest potrzebny, choć jak zauważamy w dzisiejszym świecie ciężko dostrzec ludzi umiających ze sobą po prostu porozmawiać. Często rozmowy obracają się w wielkie kłótnie, monologi, albo brak słuchania ze strony obiorcy. Dialog jednak jest w swej istocie wspólnym poszukiwaniem pełniejszego rozumienia. Zmierza on do wzbogacenia możliwości i pogłębienia relacji między rozmawiającymi. Dialog jest współpracą.

DYSKUSJA Z SAMYM SOBĄ

To pierwszy i najważniejszy krok w budowaniu prawdziwej rozmowy – dialogu. Aby poważnie i spokojnie reprezentować swoje poglądy powinniśmy najpierw przedyskutować je z samym sobą. Dialog bowiem wyzwala w nas refleksję nad własnym stanowiskiem. Jeżeli zaś poglądy odmienne wywołują w nas gniew, oburzenie, agresję, to znak, że nie bronimy własnych prześlanych poglądów. To z kolei pozwala nam odkrywać w sobie postawę otwartego umysłu i gotowość przyznania, że jest się w błędzie, a nawet gotowość do zmiany stanowiska. Często jednak poddajemy się „zdalnemu sterowaniu” – zaczynając uderzać w osobę mówiącą do nas, a nie rozmawiamy o swoich poglądach.

ZROZUMIEĆ SWOJEGO ROZMÓWCĘ

Dobrym środkiem przeciwdziałającym na nasze „zdalne sterowanie” jest zrozumienie swojego rozmówcy.

Rozmowa, czyli dialog jest dojrzałością. To prowadzi nas nieustannie do budowania nowych relacji, które nadają naszemu życiu nowy sens. Słuchanie i przyjmowanie nowych informacji uczy nas szerszego patrzenia na rzeczywistość.

Bibliografia:

Michał Heller, Daj mi oczy widzące, Kraków 2017



www.deon.pl



Η Αγία

ΟΙ ΚΟΓΕΝΕΙΑ

Ο ΜΝΗΣΤΩΡ
Ιωσήφ

Η ΘΥ

RODZINA WSPÓLNOT



Matrzenstwo jest ikoną
miłości Boga do nas

- Franciszek